

Klucz do Wspomnień

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE KOŁA LITERACKIEGO „STROFY”
działaj cego przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Kluczach
NR 11 CZERWIEC 2014 ISSN 2084-2724 CENA 2zł



W NUMERZE

640 Lat min ło.....	2
Klucze do XX w. – Zarys dziejów cz. X.....	5
Powstanie styczniowe - bitwa pod Golczowicami.....	11
Upadek Powstania Styczniowego cz.I	13
Ten rok 44	17
Wspomnienie o ks. Stanisławie Pułce.....	18
Echo Kluczewskiej Papierni.....	23

Strona tytułowa - Fabryka Celulozy i Papieru im. Jarosława Dąbrowskiego, z lewej fragment parafian pirytu, a w głębi budynek bielarni celulozy, lata 60-te.

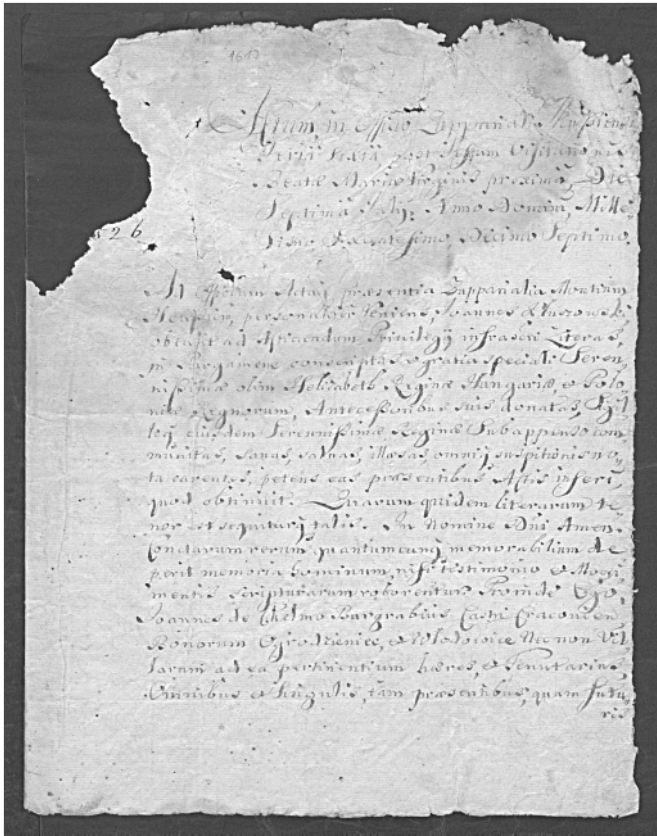
Pragniemy przeprosić Naszych czytelników za błąd w nazwisku Pana Jana, Henryka i Piotra Załóżników, piszących „Założona” w 6 numerze naszego pisma, w artykule: „Partyzanci, żołnierze AK z Ryczówka- cz.III”. Ponadto w numerze 10 na str. 2 w kalendarium, mylnie podaliśmy, że „640 lat temu królowa Jadwiga sprzedaje wieś Klucze...” Oczywiście była to Elżbieta- Łokietkówna, a Jadwiga była jej matką.

Zespół Redakcyjny

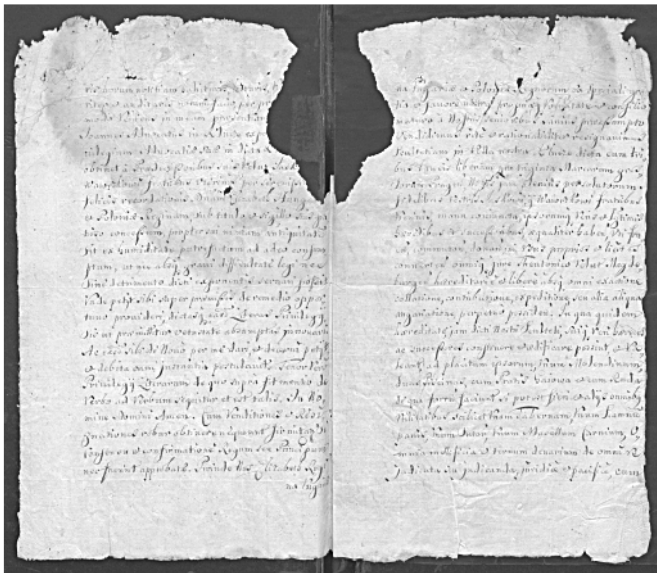
640 LAT MINĘŁO

Dwa lata temu postanowiłem zobaczyć osobnie akt lokacji Klucza znajdującego się w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Cel mojej wizyty wcześniej uzgodniłem. Usiadłem przy pierwszym stoliku, jako jedyny w tym dniu i w tym czasie. Po chwili oczekiwania, obecny tam pracownik podszedł do mnie. Kompletna cisza. Szepcąc powiedział: Oto ten dokument. Leżał w odpowiednim futerale wyłożonym bordowym aksamitem. Nie ukrywam, że byłem pod wrażeniem. Zobaczyłem na obu stronach, po ółkowego papieru nasz akt lokacji. Nie wiem ile osób z Klucza współcześnie nie miało tak samo i chęć zobaczyć, a na przestrzeni wieków może tylko właściciele. Takim, który o tym pomyślał okazał się Jan Chełmski. „Pisał się z Ogrodzieca i Włodowic”, burgrabia krakowski. (Więcej o nim w numerze 4 naszego pisma). Dzięki niemu to, my mieszkańcy Klucza, jesteśmy pewni, jak daleko się gaj nasze

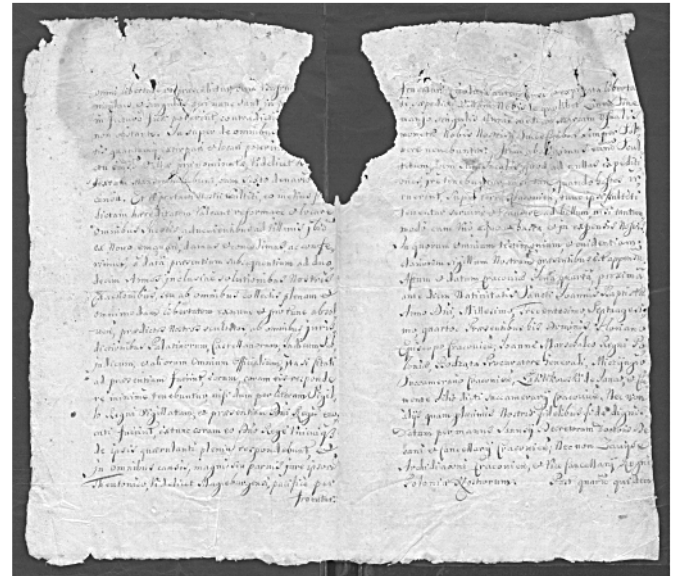
korzenie. Jest to pierwszy zapis, który się zachował, mówi o istnieniu wsi Klucze. Przekładałem kolejne strony bardzo ostro nie, zdając sobie sprawę, że przecie ten dokument ma 486 lat. Strony są mocno zniszczone przez czas. Dokument ten przetłumaczyli historycy-małekstwo Irena Sułkowska-Kurasiowa, oraz jej mąż - Stanisław Kura. Tekst pochodzi ze zbiorów dokumentów małopolskich t. IV. S. Kura, Wrocław 1962-75, strony 172-73. Akc.15/65, kopia z XVII w. z nie zachowanych obecnie akt upnych olkuskich z daty: 7. lipca 1617 r., wg transumptu Jana Chełmskiego z Ogrodzieca i Włodowic, z daty: Ogrodzieniec, 16 listopad 1526 r. Transumpt, to uwierzytelniona kopia oryginalnego dokumentu, stanowi ca jego zastępstwo w czynnościach prawnych. Właśnie w czerwcu mijają 640 lat od czasów, których dotyczy. Oto ten dokument.



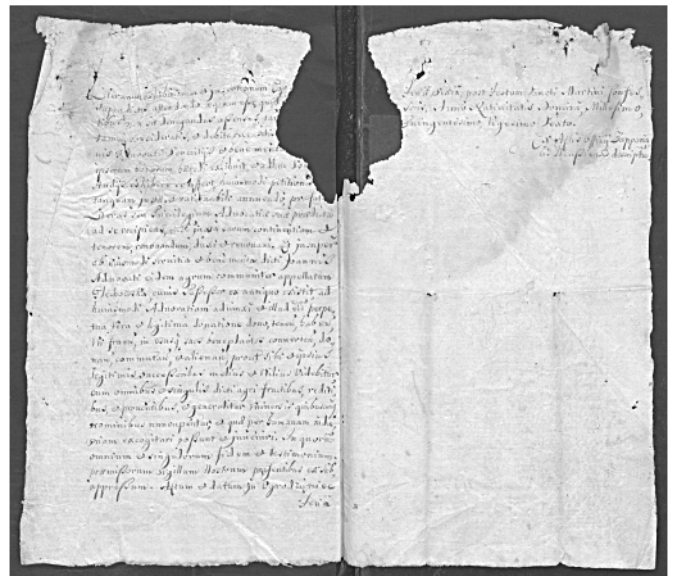
„W Imi Pa skie Amen. Skoro akty sprzeda y i odst powania mog straci moc, je li zgod i aprobat królów b d ksi t nie zostały utwierdzone, przeto my, El bieta, królowa W gier i Polski, z wytkowej naszej łaski i przychylnoci oraz własnej woli, po zasi gni ciu dojrzałej rady naszych seniorów, sprzedali my i całkowicie odst pili my sołectwo we wsi zwanej Klucze wraz z trzema łanami, za trzydzie ci groszy praskich w cało ci ju nam wypłaconych, naszym wiernym poddanym Ja kono wi i Wawrzkonowi braciom przyrodnim, solidarnie, oraz ich prawym dziedzicom oraz nast pcom jednako w posiadanie, korzystanie, dzier enie. Na ich własny i swobodny u ytek do zamiany na prawo niemieckie, mianowicie magdeburskie, dziedzicznie i swobodnie, bez jakiegokolwiek podatku, poboru, kontrybucji, ci enia, ani jakiegokolwiek b d obci enia do władania na zawsze. Na tym za wspomnianym dziedzictwie wspomniani ju



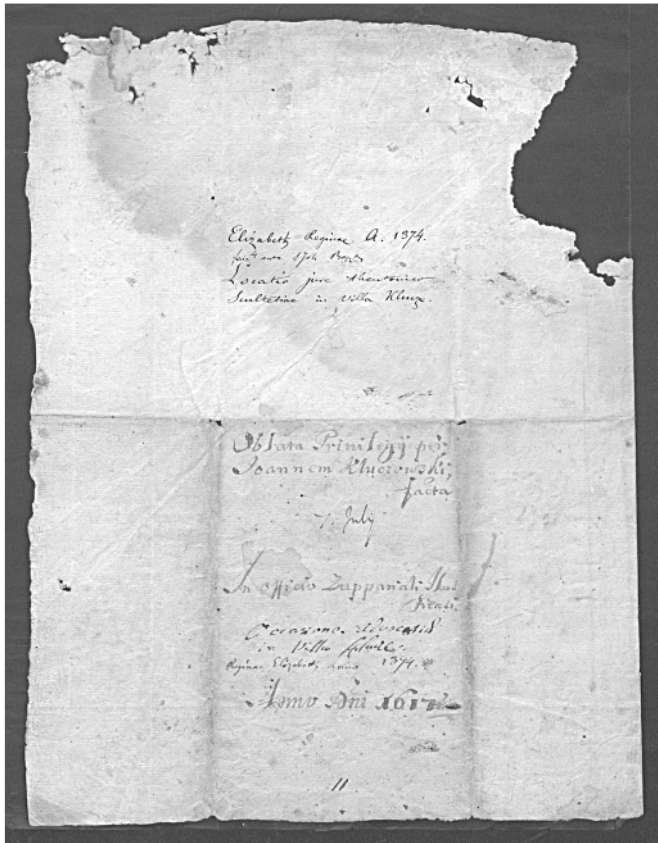
nasi sołtysi oraz ich prawowici dziedzice mog zbudowa wedle własnego upodobania jeden młyn, dwa stawy, z ł kami Gajowa i Ruda, z której robi elazo. Je eli jest to mo liwe, ze wszystkich pozostałych po ytków, mianowicie jedn karczmi, piekarni, jednego szewca, jednego rze nika, wszelkie barcie, a z ka dej sprawy s dowej co trzeci denar swobodnie, jak jest zapisane, z dochodami i po ytkami, jakie obecnie s b d w przyszło ci b d we wspomnianym sołectwie, bez adnej przeszkody. Ponadto ze wszystkich pól



i ł k, na ile b d mogły by uprawniane i lokowane w obr bie tej e wsi, mianowicie b d mie co szósty łan z szóstym denarem podatku. A eby nasi wspomniani sołtysi lepiej mogli rzeczoni wie odnowi i lokowa, wszystkim mieszka com przybywaj cym do tej wsi w celu osiedlenia si dajemy, nadajemy i potwierdzamy, od dnia wystawienia niniejszego dokumentu przez lat dwana



cie wł cznie, pełn i całkowit wolno od wszelkich naszych opłat oraz od wszystkich danin, uwalniamy tak e naszych wspomnianych sołtysów od wszelkich jurysdykcji wojewodów, kasztelanów, s dziów, pods dków oraz wszelkich innych urz dników tak, e gdyby zostali przez nich po



zwani, nie b d zobowi zani przed nimi odpowiada, chyba eby zostali pozwani przed oblicze pana króla pismem opatrzonym królewsk piec - ci, wtedy królowi w pełni b d odpowiada. A we wszystkich sprawach czy to małych, czy znacznych niech posługuj si spokojnie swoim prawem niemieckim, to jest magdeburским. Kiedy za wyga nie wspomniana przez nas wolno wie - niacy b d nam i spadkobiercom naszym zobowi - zani zawsze wypłaca z ka dego łana poszczególne lata pół grzywny monety b d cej w obiegu. Gdyby za kiedy wrogowie najechali na ziemi krakowsk, wówczas wspomniani sołtysi zobowi zani s słu y i i na wojn, przynajmniej z jednym koniem i włócznie, i na nasz koszt. Na wiadectwo tego i dla uwidocznienia do niniejszego pisana została przywieszona nasza piecz wi ksza. Dan w Krakowie, w rod, w przeddzie Narodzenia w. Jana Chrzciciela roku pa skiego 1374 w obecno ci tych panów: Floriana biskupa krakowskiego, Jana marszałka Królestwa Polskiego, Bodzanty prokuratora generalnego, Miczyiugio podkomorzego krakowskiego, Zaklina z Janowa i Klemensa syna wspomnianego podkomorzego krakowskiego, oraz innych bardzo licznych godnych wiary. Wystawione przez Januszka doktora dekretów, dziekana i kanclerza krakowskiego oraz Zawisz archidiakona krakowskiego i podkanclerzego Królestwa Polskiego."

A mo e by tak...

21 czerwca mija 640 lat od czasu, jak królowa W - gier i Polski- El bieta sprzedała wie Klucze Ja kowi i Wawrzkowi. S dz, e jest to dobry czas do pewnej refleksji. Ile to ju czasu min ło? Ile to si wydarzyło, e Klucze z male kiej wsi stały si pi kn miejscowo ci na Jurze i od 64 lat gmin. My, mieszka cy Klucz i całej naszej gminy walo-

rów naszych wsi nie dostrzegamy. Zazdroszcz nam Ci, którzy nas odwiedzaj. Gdy słyszymy ich zachwyty, wtedy jednak z dum przytakujemy. My l, e nale y cieszy si tym co mamy i uczci w jaki sposób ten jubileusz. W jaki? Mo e organizuj c „Dni Klucz” lub „Dni Gminy Klucze” wła nie pod koniec czerwca, a termin ten, wpisa na stałe w kalendarz uroczysto ci gminnych, by nie było to „wi to ruchome”. Dlaczego? Co najmniej z trzech powodów:

21. VI. 1374. – data historyczna, udokumentowana, dla nas pierwszorz dna.

27. VI.- „odpust” parafialny. „7 maj 1938 r. Ks. Bp. Franciszek Sonik – Wikariusz Kapitulny Diecezji Kieleckiej eryguje parafię Klucze pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy i naznacza proboszczem ks. Stefana Misterka. Dzień 27 czerwca obchodzony jest jako dzień poświęcony Matce Bożej Nieustającej Pomocy, patronce najbardziej smutnych i potrzebujących, którzy odczuwają szczególną potrzebę opieki i miłości”. Przecie jeszcze nie tak dawno, „odpust” był du ym wydarzeniem przede wszystkim religijnym, z uroczyst msz i procesj, ale i te towarzyskim, zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych. Była zawsze wspólna zabawa i ró nego rodzaju atrakcje.

Innym wa nym powodem do wi towania w ostatnich dniach czerwca jest po prostu koniec roku szkolnego i pocz tek wakacji. Wielka rado na pewno dla dzieci.

A mo e by tak, wybiegaj c pomysłami nieco dalej, wzorem s siednich miejscowo ci, obchody np. „Dni Klucz” urozmaici potrawami kulinarnymi, które w swym składzie maj cebul, przygotowanymi np. przez Koła Gospody i prezentowanymi na swoich stoiskach podczas festynu. Mo e przyj ła by si nawet nazwa- „wi to cebuli”, bo przecie nie jest tajemnic, e kluczowianie to „cebulatorze”, tak nazywani od niepami tnych czasów. Mo na by to organizowa z wi kszym, lub mniejszym rozmachem, w zale no ci od aktualnych mo liwo ci. Cało ubarwi mo e te „Piosenka sercu bliska”, która ma ju swoj tradycj. Nie zapomnijmy o „Nocy Kupały” (21-22. VI); „Nocy wi toja skiej” (23-24. VI) i zapaleniu „Sobótki” na Czubatce. Bo „Kto na sobótce nie będzie, główka go boleć wciąż będzie”- pisał Jan Kochanowski.

My l, e byłby to wa ny element w promocji Klucz, oraz całej gminy na zewn trz. Niech tradycja b dzie obecna w naszych domach, a my jeste my wła nie po to, by j kultywowa by dawne obyczaje nie zanikły - „bo społeczeństwo, które nie zna swojej historii i tradycji, traci swoją tożsamość”. Tak oto refleksj chciałem podzieli si z Naszymi Czytelnikami.

Janusz Działłowicz

KLUCZE DO XIX w. - ZARYS DZIEJÓW CZ. X

„Pan Mauve nawet nie mieszkał w osadzie [Jaroszowiec], ale w Sosnowcu. Maija mówi, że początkowo czasami spędzał lato w Jaroszowcu, ale z biegiem lat był tam widywany coraz rzadziej, a w ostatnich latach prawie wcale. Na starość jego pamięć tak się pogorszyła, że papa musiał z nim jeździć na wszystkie rozmowy biznesowe. Rzadkie wizyty pana Mauve wyjaśniają, dlaczego tak słabo pamiętam tego białowłosego pana z bródką, który kulał na jedną nogę. Ludzie opowiadali, że w jednej z fabryk robotnicy podłożyli dynamit pod próg jego gabinetu i podczas wybuchu noga tak bardzo ucierpiała, że trzeba było ją uciąć. Używał protezy”- tak w swych wspomnieniach pisze Liisa Kaila, młodsza siostra Maiji, córka Karola Wegeliusa- dyrektora cementowni „KLU-CZE” w Jaroszowcu.



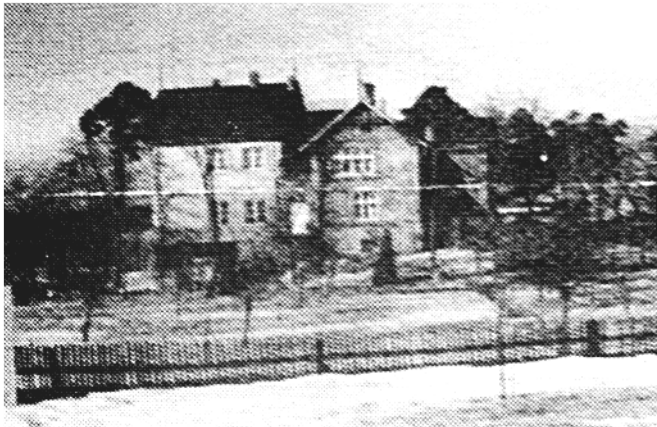
Ludwik Mauve (1840-1915),
A.Mika „Rody Mauve i Dietlów...”

Ludwik Mauve odkupił od całości dóbr Sieleckich majątek „Klucze”, będąc jednocześnie zarządcą i dyrektorem generalnym „Gwarectwa Renard”, do którego należało wiele kopalni i fabryk. Z jego inicjatywy powstały w Sosnowcu telefony i hotel „Sielec” z salą teatralną. Był tak naprawdę twórcą publicznej elektryfikacji miasta Sosnowca. Choć pierwszą elektrownię uruchomiono w 1883 r. w hucie „Katarzyna” i w hucie „Aleksander” w Milowicach, lecz były to małe siłownie dające prąd tylko dla potrzeb własnej produkcji. Władza hutami, które należały do spółek pruskich pospieszył Henryk Dietel i uruchomił w 1890 r. przy swojej przędzalni własną elektrownię, tę początkowo na użytek własny. Lecz cztery lata później elektrownię uruchomił Ludwik Mauve w kopalni „Renard”. Powstała później, ale była większa i od razu zaprojektowana do obsługi okolicznych domów i oświetlenia ulic. Miał wtedy 54 lata i zarządzał ogromnym majątkiem. To wymagało poświęcenia dużej ilości czasu, dlatego mieszkał na stałe w Sosnowcu, a poszczególnymi fabrykami czy kopalniami zarządzali wyznaczeni przez niego dyrektorzy. Ówczesny Sosnowiec był bardzo szybko rozwijającym się ośrodkiem przemysłowym. Już w 1880 r. istniało tam 11 dużych fabryk. Położony tu przy granicy Imperium Rosyjskiego posiadał wielki kapitał niemiecki i francuski. Za tym zjeżdżali inżynierowie, nauczyciele, prawnicy, lekarze czy inteligencja. Nie brakowało chętnych pomnożenia własnego kapitału, ale i te aferzystów i kombinatorów. Ci gali tu te zwykli ludzie za pracę, by polepszyć swój byt. Pochodzili głównie z pobliskich regionów jak: kielec-

kie, krakowskie i Łódzkie. Wtedy to np. na ulicy Modrzejewskiej słyszało się język niemiecki, francuski, rosyjski, węgierski czy fiński. Liczba mieszkańców wzrosła z 9 tysięcy w 1886 r. do 60 tysięcy w 1904 r. Nie była to bynajmniej społeczność jednolita. Byli to np. wyznawcy prawosławia (ok. 25%), niemal 11% wyznania ewangelicko-augsburskiego, ok. 1% innych wyznań ewangelicznych, prócz tego mariawici, katolicy i ok. 18% żydów. Dziś zastanawiamy się, jak oni wszyscy współistnieli. A jednak było to możliwe. Można w tym uproszczeniu przyjąć, że katolicy i mariawici to głównie Polacy, ewangelicy to Niemcy, prawosławni to oczywiście Rosjanie. A czym oni wszyscy się zajmowali? Rosjanie to okupanci, a wśród urzędników, policjantów, zarządców kolei, komercjantów, nauczycieli i ich rodziny. Niemcy to przede wszystkim kadra techniczna - od inżynierów po majstrów, burmistrzów - od fabrykantów po kupców i rzemieślników. Był to oczywiście kupcy i rzemieślnicy. Polacy to przede wszystkim robotnicy, choć nie brakowało inteligencji. I właśnie w tej grupie, liczebnie małej, polskiej inteligentnej warstwie, musiała tkwić ogromna siła, skoro w wielokulturowym przekroju miasta dominowała. Jak to się działo, że wielu Niemców czy Francuzów osiedliwszy się w państwie rosyjskim, zmuszonych do używania języka rosyjskiego jako urzędowego, ale i aby się przypodobać Rosjanom, ostentacyjnie nadawało dzieciom imiona carów, ostatecznie się... polonizowało. Dotyczy to nie tylko rodziny Schonów, Dietlów czy Mauve, ale wielu, wielu innych, nawet techników z wykształcenia czy majstrów. Przyjmowali oni obywatelstwo rosyjskie, gdy gwarantowało to dalszy, szybki rozwój ich kariery i majątków. W archiwach zachowały się dokumenty podpisane np. przez Henryka Dietla - *Henryk Henrykowicz Dietel*, lub *Franc Bogdanowicz Schoen*, czy *Ludwik Ludwikowicz Mauve*.

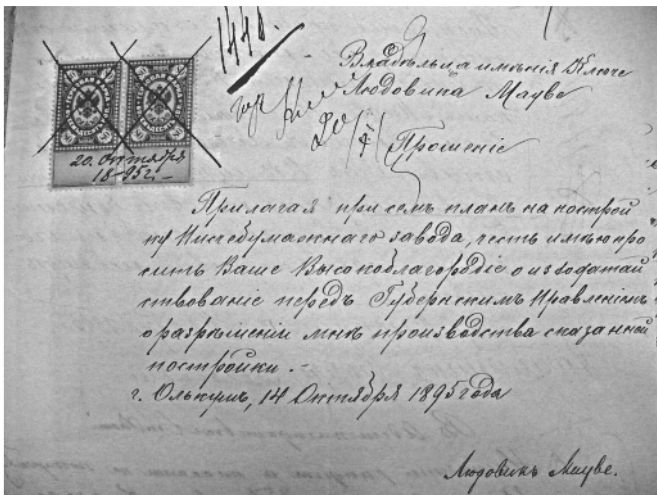
W dziejach Klucza, wydaje się, że to właśnie Ludwik Mauve odegrał najważniejszą rolę. Klucze nie były by zapewne takie jakie są, gdyby nie on. Dobra klucze nie były zbyt dochodowe, a wręcz przynosiły straty. Po unieruchomieniu gorzelni w 1872 r. i zatopieniu kopani ok. 1880 r. w majątku pozostał tylko młyn, który pracował głównie dla dworu (do 1927 r.), cegielnia (spłonęła w 1919 r.) i tartak wybudowany przez hrabiego Jana Renarda nad Przemszą w 1867 r. (spłonął w 1936 r.). Nieliczni pracowali we dworze, a reszta na swoich poletkach przymierając głodem, gdy ziemia jest tu piaszczysta i mało wydajna.

Powiało optymizmem dopiero, gdy Ludwik Mauve podjął decyzję o uprzemysłowieniu swojego majątku. Miał odpowiedni kapitał, zbierał udziałowców, najpierw do budowy cementowni w Jaroszowcu w 1894 r., a rok później papierni w Kluczach. Przeglądając zachowane dokumenty, podania, plany i projekty widać po datach, że obie te inwestycje prowadził niemal równolegle.



„Willa Wanda” - przed 1939r.

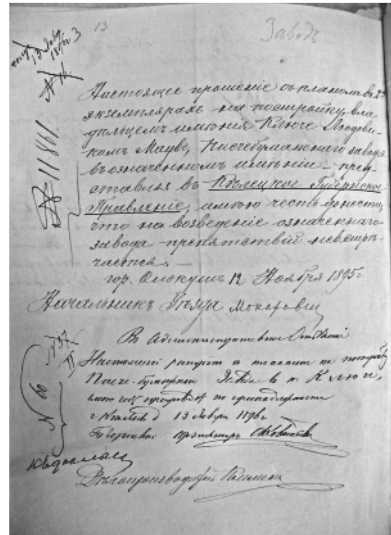
Maj c 55 lat, w 1895 r. przeznaczają z całości majątku Klucze (ok. 1500 ha) teren dwóch dziesięcin 1961 s ni kwadratowych (ok. 3 ha) pod budowę fabryki papieru na lewym brzegu rzeki Przemszy. Na prawej stronie rzeki istniał już bowiem tartak postawiony przez hr. Jana Renarda. Doradcą i przyjacielem Mauwego był Władysław Teofil Skawiski z Sosnowca. Córka Skawiskiego była chrześnicą Ludwika Mauwe, od którego w podarunku otrzymała plac. Na placu tym Skawiski wybudował willę, której dał nazwę – „Wanda”, od imienia córki. Skawiski dał się poznać jako człowiek przedsiębiorczy i nadzwyczaj bystry. Ogłębając okolice Klucza na Rudnicy, interesuje go zatopiona kopalnia. Bada przyczyny jej zatopienia i dochodzi do wniosku, że kopalnia została zalana przez nadzwyczaj silny strumień krystalicznie czystej wody i należało by ją wykorzystać do produkcji. Biorąc pod uwagę dostatek materiału budowlanego – piasek z pobliskiej Pustyni Bładowskiej, czysta woda również w rzece Przemszy i kamień wapienny nadający się na budowę i do wypalania wapna, namawia Ludwika Mauwe do budowy papierni.



Do Wielmożnego Pana Naczelnika Urzędu Olkuskiego
Właściciel posiadłości Klucz
Ludwika Mauwe.

Prosząc
Załączając przy tym plany na budowę Zakładu Papierniczego
uprzejmie proszę Wasz Wielmożny o wstawiennictwo u Gubernatora w sprawie pozwolenia mi na budowę w/w zakładu.
m.Olkusz, 14 października 1895 roku

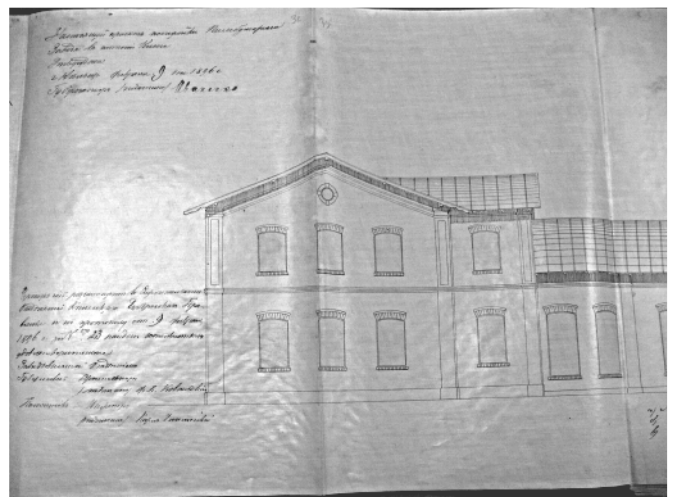
Ludwik Mauwe



W sprawie niniejszej prosić by wraz z planem w 2-ech egzemplarzach na budowę przez właściciela Klucza Ludwika Mauwe Zakładu Papierniczego w określonej posiadłości przedstawił w Urzędzie Guberni Kieleckiej mam zaszczyt poinformować o pozwoleniu na budowę określonego zakładu i przeszkód nie widzę.
m.Olkusz, 12 listopada 1895 r.

podpis naczelnika
powiatu Monarowicz

nika Urzędu Olkuskiego i Gubernatora w Kielcach. Był nim wtedy Mikołaj Fiedorowicz Iwanienko – Gubernator kielecki (5.07.1884- 2.05.1897 r.)



Obecny projekt budowy Fabryki Papieru w posiadłości Klucza

Zatwierdzenie:
m.Kielce, 9 lutego 1896 r.
GubernatorIwanienko

Rysunki techniczne zostały w Wydziale Budownictwa Zarządu Kieleckiej Guberni protokołem Nr.23 z 9 lutego 1896 r. rozpatrzone w sumie jako zadowolające

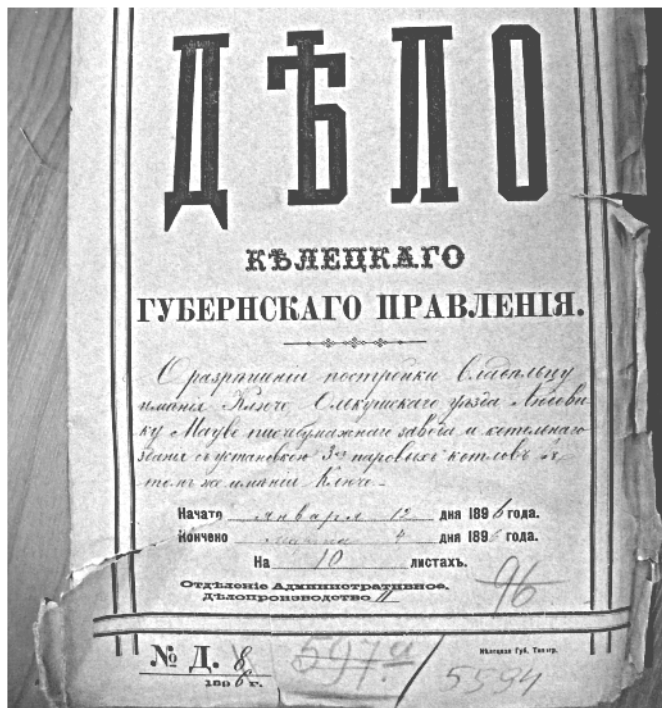
Kierownik Wydziału
Architekt Guberni
K.Kowalski

Rozpoczynają budowę papierni Mauwe szuka wspólników. Według kontraktu notarialnego zawartego w dniach od 21 sierpnia do 2 września 1896 r. współnikami zostali:

- * Władysław (syn Jana) Bystrzanowski, właściciel 1/3 części,
- * Zygmunt Feliks (syn Jana) Młodowski, właściciel 1/6 części,
- * Zygmunt Karol Antoni (syn Juliana) Matlaski, właściciel 1/6 części.

Całkowicie nabyli za sumę 1000 rubli. Wcześniej podejmuje kroki formalne. Składa odpowiednie pisma i projekt budowy papierni do Naczelnika

W odpowiedzi na powyższe pisma Ludwikowi Mauve w urzędzie zostaje założona teczka z dokumentami dotyczącymi budowy papierni w styczniu 1896 r. i jak wynika z opisu dokumenty zostały przyjęte, rozpatrzone pozytywnie i „Dzielo” (sprawa) została zakończona pod względem dokumentacji. 4 marca 1896 r. „Budowa papierni postępuje



*Sprawa
Zarządu Guberni Kieleckiej
Pozwolenie właścicielowi Klucza powiatu Olkuskiego
Ludwikowi Mauve na budowę Fabryki Papieru, kotłowni
oraz 3-ech kotłów parowych w tej miejscowości Klucze.*

*Rozpoczęto: styczeń 12 dnia 1896 r
Zakończono: marzec 4 dnia 1896 r*

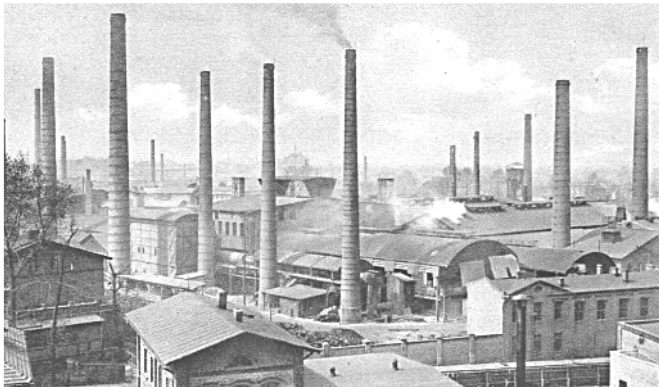
bardzo szybko. Zostaje wybudowana z kamienia wapiennego i cegły. Kamień na fabrykę był łamany na „Bucznej Górze” od 1895 r. Czasy te wspominali nie raz najstarsi pracownicy fabryki. Należał do nich pan Szeląg Antoni z Kwaśniewa, który jako małoletni chłopiec pracował przy łamaniu kamienia [...] W 1897 r. została wybudowana i uruchomiona jedna maszyna papiernicza i inne budynki niezbędne do prowadzenia fabryki [...] Początkowo fabryka zatrudniała ok. 70 pracowników. Pracowano tylko na jedną zmianę, od godz. 6.00 – 19.00, z jednogodzinną przerwą na obiad od 12.00 – 13.00. Fabryka była wtedy bardzo małym zakładem. Wyprodukowany na maszynie papier był następnie przenoszony na rolkach, gdy wózków, ani żadnej mechanizacji w tym czasie nie było. Pierwsze holendry były drewniane, a wodę do produkcji czerpano z rzeki Przemszy. Maszyna papiernicza była poruszana za pomocą maszyny parowej, a inne maszyny za pomocą transmisji od koła zamachowego. Papier krojono ręcznie. Wyrobiano go z celulozy sprowadzanej i szmat. Transport surowców do fabryki i wysyłka wyrobów gotowych odbywał się kolejami do stacji kolejowej w Rabsztynie odległej o 6 km. W roku 1898 Lu-

dwik Mauve odkupił od trzech pozostałych współwłaścicieli w ich posiadaniu 2/3 udziałów fabryki za sumę 50 tys. rubli stając się niepodzielnym właścicielem fabryki i prowadził ją samodzielnie do 1912.

Ludwik Mauve był osobą powszechnie znaną i docenianą w owym okresie, zwłaszcza w Sosnowcu. Gdy oficjalnie miasto Sosnowiec zostało erygowane (24 stycznia 1903 r.) został mianowany jednym z czterech radców honorowych. Prócz niego byli to: Franc Schonwalski właściciel przędzalni na roduli, Henryk Dietel właściciel przędzalni na Pogoni, posiadający tytuł radcy kolegialnego i Stanisław Reicher – prezes Gminy ydowskiej w Sosnowcu. W tym dniu, po uroczystym nabożeństwie w cerkwi, urząd prezydenta Miasta Sosnowca objął uroczysto, oczywiście Rosjanin – Aleksander Sofranow. Brał też udział w obradach Komisji Doradczej, która ustalała granice miasta. W tym też roku L. Mauve uzyskał od Rady Nadzorczej Towarzystwa „Hr. Renard” zgodę na podarowanie nowo powstałej parafii w Nowym Sielcu placu o pow. 1 ha. Wyznaczył na ten cel teren w północnym kącie Parku Sieleckiego. Na tym placu, na lewym brzegu rzeki Czarnej Przemszy, przy browarze znajdowała się gospoda. Wydzierawił ją za 1842 ruble rocznie komitetowi budowy kościoła. Później mieściła tam szkoła, a dziś plebania. Rok później w siedzibie browaru, gdzie produkowano piwa bawarskie i pilznerskie, rozpoczął produkcję sztucznego lodu.

Koniec XIX i początek XX w. to czas wielkich przemian gospodarczych i politycznych, a także kryzysu ekonomicznego. Przy tak wielkim napływie obcego kapitału, wielkich pieniędzy, jedni się bogacili, a inni – na skraj ubóstwa. Z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 r. sytuacja materialna tysięcy robotników jeszcze bardziej się pogarsza. Zaczęły się przymusowe wcielenia do armii carskiej, co poskutkowało jeszcze większym oporem wobec caratu. Tworzy się coraz silniejsza klasa robotnicza, zaczyna walczyć o swoje prawa i godziwie zapłatę. Coraz częstsze są przestoje i strajki. Wielki niepokój rzędu guberni kieleckiej wywołało zwolnienie w listopadzie 1896 r. 800 robotników kopalni rudy galmanu w Bolesławiu. Interwencja władz spowodowała, że w rok później zostały robotnikom obniżone płace. Jeszcze bardziej pogryzli się w niedzię, skazani na samowolną pracę w kopalni. Dzień roboczy trwał, podobnie jak na papierni, od 6.00-18.00 i tylko w sobotę do 17.00. Podobnie było w fabrykach w Wierbce i Sławniowie, gdzie dodatkowo robotnicy musieli odrabiać w niedzielę każdy dzień teczny, przypadający w tygodniu. Powszechnym było zatrudnianie małoletnich na dzienną i nocną zmianę. Na tle tych nadużyć dochodziło do występowania robotników. W styczniu 1900 r. również robotnicy fabryki papieru w Kluczach zaczęli podwykiwać i przystąpili do strajku. Spotkali się ze zdecydowaną kontrakcją Ludwika Mauve i władz guberni, które najbardziej aktywnych robotników wzięli pod nadzór policji.

Wzrastała jednak wiadomo robotników podsyca-
na przez SDKPiL oraz PPS. Hasłem do masowych
strajków, które niebawem przerodziły się w rewolu-
cję stała się tzw. „krwawa niedziela” w Petersburgu”
22 stycznia 1905 r. Nic więc dziwnego, że gdy
w lutym rewolucja ogarnęła Królestwo Polskie strajki
wybuchwały jeden po drugim. Wielkim ogniskiem
zapalnym było oczywiście Zagłębie. Strajkowały
również kopalnie i fabryki „Gwarectwa Renard”.
Górnicy kopalni „Renard” wysunęli postulaty od
wszystkich w ogóle robotników dotyczące nie tyl-
ko uchwalenia w Rosji konstytucji, utworzenia zgro-
madzenia (samorządu) robotniczego, 8 godzinne-
go dnia pracy, podniesienia zarobków, a także przy-
znania robotnikom niezdolnym do pracy z powodu
wypadku, lub ze względu na wiek i zdrowie- 25 ru-
bli, a wdowom po zabitych górnikach- 10 rubli/m-c
i 5 rubli na każde nieletnie dziecko. Ludwik Mauve,
jako naczelny dyrektor „Gwarectwa hr. Renard”
przesłał zwierzchnikom do Paryża raport o zaistnia-
łej sytuacji, a kopie skierował do carskich władz
wojskowych. Na zachowanym dokumencie widnie-
je odręczna adnotacja: „Natychmiast przysłać bata-
lion wojska...” Dziś trudno ocenić czy była to jego
adnotacja. Jednak pozostaje faktem, że już 8 lute-
go w mieście stacjonowało 12 tysięcy rosyjskiej pie-
choty, w tym batalion dowodzony przez polskiego
renegata – Antosiewicza. Kiedy 9 lutego delegacja
robotników podczas obrad w kopalni „Renard” po-



Huta Katarzyna

stanowili kontynuować strajk i na wieść o łamistraj-
kach w hucie „Katarzyna” kierowanej przez przyja-
ciela Mauvego- dyrektora Władysława Skawie-
skiego, ludzie ruszyli spod kopalni pod bramy huty-
doszło do tragedii. Batalion Antosiewicza otworzył
ogień do bezbronných. Zginęło wg danych car-
skich 38 robotników, w tym 21 z „Renarda”,
a rannych było ok. 150. Dlatego 11 lutego L. Mau-
ve zwrócił się do proboszcza parafii w Zagórzcu
o przygotowanie wspólnego grobu dla tych, któ-
rych pochowano bez spisania oficjalnych aktów
zgonu. Po tych wydarzeniach nastąpiła w Gwarec-
twie niewielka podwyżka płac, zwieszkono depu-
tów w głowy i wprowadzono krótsze przerwy na po-
siłek. Jednocześnie dyrekcja, z Ludwikiem Mauve
na czele, ogłosiła, że „Gwarectwo hr. Renard” **zmu-
szone jest wywalić pewną część robotników za upo-
rczywe sprzeciwianie się i nie wykonywanie rozpo-
rządzeń Zarządu kopalni co do 10- godzinnego
dnia pracy.** Kiedy fala strajków narastała dalej,

SDKPiL oraz PPS powołały w Sosnowcu, jako naj-
wyższe władze Komitet Bezpieczeństwa Publicz-
nego i utworzyły Republikę Zagłębiowską. Podobna
republika powstała również w Sławkowie, cho-
ć różniła się postulatami. Bezpośrednim powodem
powstania Republiki Sławkowskiej było ogłosze-
nie przez cara Mikołaja II manifestu z 30 paździer-
nika 1905, zapowiadającego likwidację samodzier-
żawia i ustanowienie w Rosji monarchii. Inicjato-
rem jej powołania był naczelnik Straży Ogniowej
Ochotniczej in. Władysław Sujkowski, z którego
inicjatywy w dniu 12 listopada 1905 zwołano zgro-
madzenie mieszkańców Sławkowa. W osadzie
tymczasem pozmienniano na polskie wszystkie na-
zwy ulic oraz sklepów (z wyjątkiem sklepu mono-
polowego) i wyrzucono ze szkoły rosyjs-
kich nauczycieli. 23 listopada 1905 z rozkazu na-
czelnika Straży Ziemskiej Powiatu Olkuskiego Le-
onida Andrejewa, aresztowany został przywódca
Republiki Sławkowskiej in. Władysław Sujkowski.
24 listopada 1905 przybył do Sławkowa i przywró-
cił tu „porządek” szwadron 41 Jamburskiego Puł-
ku Dragonów, dowodzony przez rotmistrza Kon-
stantego Mikiszewa. Petersburska Agencja Tele-
graficzna w depeszy z 25 listopada 1905 informo-
wała: *„Osada Sławków w powiecie olkuskim była
przez 12 dni w ręku rewolucjonistów. Mieszkańcy
osady, za namową inżyniera Sujkowskiego, utwo-
rzyli dla zawiadywania sprawami publicznymi ko-
mitet, który ustanowił milicję, zniszczył portrety
Ich Carskich Mości w kancelarii urzędu gminnego,
zamknął szkołę, zaprowadził w urzędzie gminnym
korespondencję w języku polskim. Poślani tam
dragoni przywrócili porządek. Sujkowskiego aresz-
towano”.*

W 1905 r. również w papierni kluczewskiej
nastąpiła pierwsza mobilizacja robotnicza. „Do za-
kładu przybyło dwóch towarzyszy z Zagłębia, któ-
rzy zorganizowali masówkę i strajk. Strajk trwał
2 godz. Robotnicy podwyżki płacy nie uzyskali,
ale został skrócony dzień pracy z 12 do 11 go-
dzin”.

Sosnowiec, gdzie przyszło pracować i miesza-
ka Ludwikowi Mauve był ośrodkiem wielu konflik-
tów z racji choćby wielkiej ilości zakładów pracy
i ochrony kapitałów Rosjan, Niemców i Francu-
zów. W takiej właśnie sytuacji 1905 r. „dyrektor
Gwarectwa- Ludwik Mauve, wraz z innymi fabry-
kantami Zagłębia wysłał do generała- gubernato-
ra warszawskiego Skąłona depeszę donoszącą, że
(...) *siły wojskowe, zajęte ochroną kopalń i skła-
dów dynamitu (...) zupełnie są nie wystarczające
dla tłumienia jawnie przygotowanego powstania
polskiego, które może przynieść niezliczone nie-
szczęścia. Dlatego prosimy jak najszybciej przy-
słać odpowiednio wielkie posiłki wojskowe. Jeżeli
natomiast z powodu strajku kolejowego posiłki te
nie mogą przybyć natychmiast, to czy nie będzie
możliwe prosić kierownictwo wojskowe o przyja-
zną pomoc wojsk niemieckich, gdyż zainteresowa-
nie Niemiec przedsiębiorstwami przemysłowymi
naszego regionu jest olbrzymie. Od szybkości roz-
wiązania tego zagadnienia w sensie pozytywnym*

dla nas, zależy nasze bezpieczeństwo osobiste, los kapitału i całego kraju- pisali przemysłowcy. Jednocześnie nie, grając na zwłok, Ludwik Mauve, który normalnie przestrzegał w mowie i piśmie zasady posługiwania się tylko językiem francuski lub niemiecki, korespondował po polsku z komitetem SDKPiL w Sosnowcu. Wiedział co robi. Przecież kilku jego znajomych z siedmiu fabryk zostało zabitych (...) Postawa L. Mauve nie zapobiegła jednak wybuchowi jesieni 1907 r. w walcowni „Renard” [później huta Cedler, Katowice, dziś Mittal Holdings], najdłuższego w Zagłębiu, trzymiesięcznego strajku. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Zagłębiu systematycznie spadała aktywność robotników a rewolucja w końcu wygasła. W 1907 r. powstaje Towarzystwo Aukcyjne Olkuskich Zakładów Wyrobów Sztancowych i Emaliowanych „Westen” w Olkuszu. W 1910 r. jego zarządcy tworzyli Piotr Westen jako prezes oraz Karol Mauve (najstarszy syn Ludwika) i Fritz Meisenhol jako dyrektorzy. W 1911 r. Ludwik Mauve wspólnie z Bogumiłem Meyerem utworzył Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe B. dzin. Olkusz. W tym też roku (6 maja) wydaje swoją najmłodszą córkę - Wera z Borysa Dietla- juniora. On ma 28 lat, ona 20.

W 1912 r., mający 72 lata Ludwik Mauve, najwyraźniej zmęczony zarządzeniem, podpadł na zdrowiu, przekazuje fabrykę papieru Towarzystwu Aukcyjnemu „Kluczewskiej Fabryki Papieru”, które zostało zawiązane przez jego trzech synów i dwie córki. Według aktu zawartego 17/30 kwietnia 1912 r. spisane w Olkuszu u notariusza Gołaskiego nieruchomości figurująca pod nazwą „Kluczeńska Fabryka Papieru” przynależna Ludwikowi Mauve nabyła Towarzystwo Aukcyjne „Kluczewskiej Fabryki Papieru” od tego Mauwego za sumę 75 672 rubli i 66 kopiejek. W skład Towarzystwa Aukcyjnego weszły dzieci Ludwika Mauve: Karol, Herman Włodzimierz, Katarzyna Zielewiczowa i Wera Dietlowa. W 1914 r. wybuchła „wielka wojna”. Fabrykę zarządza Niemcy, a potem Austriacy, którzy nie wnoszą nic nowego. Taki stan posiadania utrzymuje się do końca I wojny światowej. Papiernia stopniowo się rozbudowuje, dając zatrudnienie mieszkańcom Klucza, Chechła Rodak, Ryeczówka, Kwaniowa i wielu innym z pobliskich okolic.

Do końca życia pełnił obowiązki wiceprezesa Rady Zarządczej Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego. Ludwik Mauve umiera 30 marca 1915 r. Pogrzeb odbył się w Sosnowcu, w wielkim piętaku, dlatego „bez muzyki”, jak doniosła ówczesna prasa. Ton nekrologów wskazywał, że umarł ktoś nieprzeciętny. „Kurier Zachodni” w 78 numerze z 7 kwietnia donosił, jakoby pochówek miał charakter tymczasowy. *Zwłoki Pana Ludwika Mauve mają być podobno, po nastąpieniu normalnych czasów, przewiezione do Klucza w powiecie olkuskim dla złożenia ich w umyślnie wzniesionym mauzoleum. Normalne czasy nie nadeszły. Ludwika Mauve pozostał w Sosnowcu, pochowany na cmentarzu ewangelickim. Zachował się „dokument, który wyszczególnia majątek kluczewski Lu-*

dwika Mauve. Pochodzi z 9 lutego 1918 r. Mówi on o tym, jak dostarczony został do notariusza w Kielcach akt zgonu Ludwika Mauve, wydany przez urzędnika Stanu Cywilnego Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Sosnowcu w dniu 10 grudnia 1917 r. z wnioskiem o wszczęcie postępowania spadkowego. Dokument ten stwierdza, że Ludwik Mauve był właścicielem: dóbr Klucze w powiecie olkuskim, działki o nazwie Niwa Chechelska- w powiecie olkuskim, dóbr Maliny Kluczewskie, składające się z trzech działek, innych działek, oraz części dóbr Chechło (nieużytki, część obszaru Pustyni Błędowskiej). Jest również wierzycielem sumy pieniędzy zabezpieczonej na nieruchomości o nazwie Willa Wanda, w Kluczach w powiecie olkuskim”.

W księdze hipotecznej nr 66 t. 2 w Olkuszu znajduje się wpis mówiący o właścicielach majątku kluczewskiego: „*Spadkobiercy Ludwika Mauve,*



Cmentarz ewangelicki w Sosnowcu

zmarłego w 1915 r.: 1. Karol, syn Ludwika Mauve, 2. Herman, syn Ludwika Mauve, 3. Władysław, syn Ludwika Mauve, 4. Katarzyna, córka Ludwika Zielewiczowa z domu Mauve, żona Stefana Zielewiczowa i 5. Wera, córka Ludwika Dietlowa, z domu Mauve, żona Borysa Dietla prawem własności niepodzielnie posiadają objęte księgą niniejszą dobra Klucze z przynależnościami, o ile stanowiły własność Ludwika Mauve, które to dobra w skutek śmierci Ludwika Mauve, nastąpionej 30 marca 1915 r. w spadku po nim odziedziczyli, jako jego dzieci. Wpis został dokonany na mocy protokołu regulacji spadku sporządzonego w księdze 15 grudnia 1922 r.

Wielki i dokładny podział całego majątku rodziny Mauve zmieniał się w czasie i był spowodowany transakcjami rodzinnymi. W coraz większym stopniu majątkiem ziemskim zarządzali Borys i Wera Dietlowie, którzy na stałe osiedli w Kluczach i zamieszkali w dworcu, który został wybudowany 6 lat wcześniej, przed ich ślubem, po pożarze, który strawił poprzedni budynek w 1905 r. Borys ukończył studia rolnicze w Niemczech. Rolnictwo zawsze go interesowało. Zachował natomiast prawa i udziały do innych firm, ale odszedł z ich kierownictwa. Jeszcze przez wiele lat w roli odgrywali również w majątku kluczewskim bracia Mauve: Karol, Herman i Waldemar. To wła-

nie Karol zarządził majątkiem ziemskim do 1910 r., ale w wyniku nieporozumienia wyprowadził się. Kupił wielki majątek ziemski w Szczecnie w powiecie kieleckim, wraz z folwarkiem Czarna. Wraz z oną Matyldą Klementyną z domu von Thumen gospodarzyli na 3656 hektarach. Znany i ceniony był w ród tamtejszego ziemiaństwa za wzorowe prowadzenie swego majątku. Tam to 26 listopada 1912 r. urodził się ich syn - Ludwik, wnuk Ludwika i Selmy Mauve. Mieszkali tam do 1941 r., kiedy to ostatni przedstawiciel rodziny Mauve opuścił ten majątek. Dziś jest to ruina. Pozostało ci zespołu dworskiego znajdują się w pobliżu strumienia, przy drodze Daleszyce-Pierzchnica. Łączy ją niewielka aleja wysadzana topolami.

Młodszy brat Karola - Herman, był dyrektorem znanej w Sosnowcu Fabryki Lin i Drutu Adolfa Deischela, oraz prezesem cementowni „Klucze” i przedstawicielem kartelu cementowego w Warszawie. To dzięki jego wydatnej pomocy został wybudowany pierwszy kościół w Jaroszewcu, pod wezwaniem Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Został poświęcony w dniu uroczystości ku czci św. Jacka, 18 sierpnia 1929 r. Choć mały, znaczył wiele dla mieszkańców. Herman mieszkał w Sosnowcu, ale mało brakowało, by zginął w Zawierciu w zamachu. Miał wtedy 32 lata. Później za huta „Zawiercie”, powstała w 1901 r. jako druga huta Towarzystwa Akcyjnego Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza w Warszawie. Gazeta Kielecka z 15.02.1904 r. pisze: *„Zawiercie. Dokonano tu niezwykłego zamachu na inżyniera górniczego Hermana Mauve. Znany był złoczyńcom zwyczajnie p. Mauve przybywania rano do fabryki Towarzystwa Akcyjnego Fabryk Sosnowieckich Rur i Żelaza przez furtkę. Pod furtkę tę założono minę, która musiała wybuchnąć w chwili otworzenia tejże furtki. Tak się stało, a pan Mauve został wyrzucony w górę, przy czym spadając, uległ złamaniu nogi i ogólnemu poparzeniu. Domniemyanych złoczyńców, robotników wydłanych z fabryki, już ujęto”*. Te wiadomości prasowe zdają się potwierdzać słowa pana Stanisława Walickiego, ogrodnika dworskiego w Kluczach, który w rozmowie z panem Marianem Maryszewskim powiedział: *„Herman stracił nogę, ale nie na wojnie, ale wchodząc do fabryki. W bramie podłożono bombę, która wybuchła powodując poważne uszkodzenia nogi, w wyniku czego dokonano amputacji”*. Pani Walicka, żona Stanisława Walickiego była w owym czasie gospodynią u pani Selmy matki Hermana. Ostatnie lata Herman spędził we Wrocławiu, gdzie zmarł bezpotomnie w 1932 r.

Najmłodszy syn Ludwika Mauve - Waldemar, mieszkał początkowo z ojcem w Sosnowcu i tam pracował, pełnił wiele funkcji dyrektorskich, posiadając akcje cementowni „Klucze”, jak i wioskowy pakiet akcji w firmie „Elabor” - Spółce Akcyjno-Handlowej Ł. J. Borkowski w Warszawie. Gdy na początku I wojny światowej, również w powiecie olkuskim zaczęły powstawać komitety obywatelskie i różne organizacje charytatywne, Waldemar zaczął z nimi współpracować. „Pierwszym był Komitet Bezpieczeństwa Publicznego w Olkuszu. Komitet



Herman Mauve (1872-1932),
A. Mika „Rody Mauve i Dietłów...”

tworzył 7 osób, w tym Antoni Minkiewicz i Aleksander Machnicki. Mieli wiele zadań do realizacji, a wśród nich likwidacja analfabetyzmu. Powstała inicjatywa powołania w Olkuszu szkoły licealnej, a budowę sfinansowali mieszkańcy Olkusza, którzy zrezygnowali z deputatu drzewa z lasów państwowych przez 3 lata.

Dużo młodzieży pochodziło również spoza Olkusza, dlatego konieczne było zorganizowanie internatu. Pomogli w tym Waldemar Mauve i Piotr Westen. 16 września 1916 r. rozpoczęła pracę Szkoła Rzemie Inicjalna. Przerwy w nauce spowodowały działania wojenne. Budynek był mocno zniszczony przez cofające się wojska rosyjskie, a wojska austriackie po wejściu do Olkusza, urządziły w szkole kwatery, stajnie i cele więzienne. Wtedy remont i wyposażenie szkoły sfinansowali: Rada Miasta, mieszkańcy i Waldemar Mauve. W 1917 r. na obszarach okupowanych przez Austriaków zaczęto organizować sejmiki powiatowe, które miały być organem doradczym komend powiatowych. Na przełomie 1917 i 1918 r. przeprowadzono wybory w powiecie olkuskim. W tych z 18 grudnia, do sejmiku wybrany został Waldemar Mauve, Jerzy Stamirowski (dyr. papierni w Sławniowie), Antoni Minkiewicz (prezes Komitetu Ratunkowego) i inni przemysłowcy i właściciele dóbr ziemskich”. Mając 42 lata Waldemar Mauve był także ofiarnym członkiem Olkuskiego Oddziału Związku Ziemiaków Królestwa Polskiego powołanego w lutym 1918 r. W ostatnich latach swego życia mieszkał w Katowicach wraz z oną Elżbietą (z domu Mackeldej). Zmarł w 1937 r.

Z rodziny siedmiorga dzieci Ludwika i Selmy, tylko wspomniana wcześniej Wera została w Kluczach. Najstarsza Małgorzata wyszła za Eugena Salzbrunna. Zmarła w 1922 r. we Wrocławiu. Młodsza od niej o 10 lat Katarzyna wyszła za Stefana Zielewicza. Krótko mieszkali w ostatnim budynku dworskiej zabudowy w Kluczach (dziś budynek OPS), później wyjechali i gospodarzyli w miejscowości Wygoda w pow. mławskim, zmarła w 1933 r. w Warszawie. Cztery lata młodszą od Katarzyny była jej siostra Hildegarda, urodzona w Sosnowcu, wyszła za Petera Schoemanna. Wyjechała do Niemiec, zmarła mając zaledwie 26 lat w Wolfelsgrund. „1 listopada 1918 roku, w Olkuszu powiewały już biało - czerwone

flagi, a dwugłowe orły zaborców leżały roztrzaskane na bruku. Staneliśmy nagle i prawie nieoczekiwanie wobec nowych czasów, wobec wielkich dni. *Stanęliśmy zdumieni i bezradni, oszołomieni huraganem wypadków, oślepieni blaskiem zorzy wolności* - tak kilka dni po wyzwoleniu miasta uczucia olkuszan opisała „Kronika Powiatu Olkuskiego”. Powstała niepodległa Polska.

Spory wewnątrz Towarzystwa Aukcyjnego Kluczewskiej Fabryki Papieru narastają, i nie mogą się porozumieć, udziałowcy postanawiają fabrykę sprzedać. W 1919 r. kupuje ją Stanisław Szwarcsztajn. Jest nowym właścicielem papierni w majątku kluczewskim należącej dalej do dziać Ludwika Mauve. Herman i Waldemar zarządził jeszcze cementownię w Jaroszowcu, a Wera z Borusem zamieszkali we dworze, i gospodarzyli na tejże ziemi aż do końca II wojny światowej.

Źródło:

1. „Zespół archiwalny 21/31 Rząd Guberni Kieleckiej 1866-1918, sygn. 5594”- AP w Kielcach
2. „Rozwój Fabryki celulozy i papieru w Kluczach 1897-1957”- A. Weber
3. „Nim powstała papiernia w Kluczach”- M. Zaćlona „Przegląd Papierniczy 1980”
4. „Ludwik Mauve i jego rola w rozwoju Zagłębia Dąbrowskiego”- R. Adler
5. „Rody Mauve i Dietlów w Kluczach w latach 1887-1945”- A. Mika
6. „Dzieje Olkusza i regionu Olkuskiego”- F. Kiryk, R. Kołodziejczyk
7. „Dzieje rodu Dietlów z Sosnowca”- A. Mika
8. „Sosnowieckie ABC t.5”- M. Śmiałek
9. „Na początku był cynk”- T. Kostro
10. „Wspomnienia”- L. Kaila

Janusz Dziaćłowicz

POWSTANIE STYCZNIOWE - BITWA POD GOLCZOWICAMI

Powstanie styczniowe było największym i najbardziej krwawym z narodowych zrywów niepodległościowych w XIX wieku

Chociaż jako czytelnik sił militarnych porałem, jednak idee w nim głoszone kształtowały kolejne pokolenia. Na powstańczej legendzie wychowali się legionista Piłsudskiego, a później ołnierze polscy walczący na frontach II wojny światowej.

Wybuch powstania poprzedzały manifestacje patriotyczne i akcje polityczne, związane z obchodami wieloletnich narodowych (m.in. 30 rocznica Powstania Listopadowego, 292 rocznica Unii Lubelskiej). Organizowano msze ku czci bohaterów narodowych, czy nabożeństwa za pomysł Ojczyzny. Kobiety, chcąc podkreślić swój patriotyzm, nosiły ałob narodowy – stroje w kolorze czarnym oraz biuterii z orzełkiem.

Zjednoczenie Włoch (1859-1861) przyczyniły się do wzrostu tendencji niepodległościowych w Europie.

Wybuch patriotyzmu spowodował zaostreżenie represji wobec Polaków: kozacy otrzymali rozkaz rozpraszania ludności polskich demonstracji. W Warszawie 8 kwietnia 1861 r. władze carskie rozprędziły brutalnie manifestację ludności na Placu Zamkowym – zginęło ponad 100 osób.

Takie na ziemi olkuskiej odczuwało się patriotyczną atmosferę. W październiku 1861 r. olkuszcy patrioci usypali Kopiec Kościuszki dla uczczenia rocznicy śmierci Naczelnika.

Rosjanie chcąc uprzędzić powstanie w połowie stycznia 1863 r. rozpoczęli przymusowy nabór do carskiego wojska tzw. „branka” osób podejrzewanych o działalność konspiracyjną. Służba w wojsku carskim trwała 15 lat. W tej sytuacji Komitet Centralny Narodowy przekształcił się w Tymczasowy Rząd Narodowy, który zdecydował o rozpoczęciu powstania 22 stycznia 1863 roku.

TRN wydał manifest, w którym wzywał Polaków do walki z caratem. Symbolem powstańców było

godło symbolizujące Orła, Pogoń i Archaniola, czyli herby Polski, Litwy i Ukrainy.

Początek Powstania Styczniowego było sukcesem Polaków, gdyż zaskoczyli oni Rosjan, którzy ukrywali się w większych miastach, oddawali prowincje powstańcom. Walki prowadzone były w sposób podjazdowy, wojna miała charakter partyzancki.

Przygraniczny powiat olkuski, w planach powstańców miał być terenem koncentracji części przyszłej armii, która mogła liczyć na zaopatrzenie z Galicji.

Już 25 stycznia do Ojcowa przybył Apolinary Kurowski, powstańczy naczelnik województwa krakowskiego, który rozpoczął tworzenie obozu. Naczelnikiem powiatu olkuskiego mianowany został Ignacy Dobrski, olkuski leśniczy.

Na początku lutego wojska rosyjskie opuściły Olkusz, do miasta wkroczył oddział dowodzony przez kpt. Teodora Cieszkowskiego. W wolnym Olkuszu ogłoszono dekrety Rządu Narodowego proklamujące wybuch powstania i uwłaszczenie chłopów. Następnie powstańcy zajęli Sławków i Sosnowiec (8 lutego), a potem pozostałe miasta Zagłębia: Dąbrowę Górniczą, Czeladź. W połowie lutego Apolinary Kurowski opuścił Olkusz i przeszedł z oddziałem do Ojcowa. W powstańszym obozie w Ojcowie było przeszło 2500 ołnierzy, w tym wielu mieszkańców Zagłębia i ziemi olkuskiej. Kurowski obawiał się okrucieństwa, opuścił Ojców i ruszył w stronę Miechowa, gdzie 17 lutego poniósł klęskę. Jego oddział praktycznie przestał istnieć a miasto zostało spalone.

Po klęsce miechowskiej 20 lutego do Olkusza weszły wojska rosyjskie. W tym czasie na teren powiatu olkuskiego wkroczył niemal dwutysięczny oddział Mariana Langiewicza. Oddział Langiewicza 4 marca stoczył potyczkę pod Pieszkow Skałami, a dzień później pod Skałami, lecz wkrótce musiał się wycofać. W następnym miesiącu co

pewien czas na teren powiatu olkuskiego przecho-
dziły z Galicji nowo formowane oddziały powsta-
cze. Ju 4 kwietnia przez kordon przedostał si odd-
ział Józefa Grekowicza, który dzie pó niej sto-
czył potyczk pod Szklarami, a nast pnie wycofał
si do Krakowa.

Jak czytamy w pracy doktorskiej Ryszarda
Szweda „Powstanie Styczniowe w Zagł biu D -
browskim”: Oddział powsta czy zorganizowany
w Krakowie dowodzony przez kpt. Anastazego Mos-
sakowskiego liczył 317 ludzi podzielony na 2 i pół
kompanii piechoty, kompanie kosynierów, oddzia-
ły jazdy i grup saperów, przekroczył granic 20
kwietnia 1863 r. w okolicy Gorenic. Omin ł Ol-
kusz, który planowano opanowa i skierował si
w stron Żłotego Potoku w celu pół czenia si
z oddziałem J. Oksi skiego. Przemieszczaj c si
przez Rabsztyn dotarli do Golczowic, gdzie rozbili
obóz przy Karczmie Pazurek ok. 1 km od Golczo-
wic. Było to 22 kwietnia 1863 r. w rod .

O tym wydarzeniu pisał krakowski „Czas”
w nr 98 z 30 kwietnia 1863 r.: W samo południe,
kiedy partyzanci dzielili si dowiezion ywno ci ,
oddział kilkunastu kozaków przecwałował tu koło
polskiego obozu. Polacy rzucili ywno , porwali
za bro , lecz równocze nie na wzgórzu dziel cym
wie od boru ukazała si piechota moskiewska i za-
atakowała powsta ców. Strzelcy polscy uderzyli
na nieprzyjaciela i odparli atak. Moskale zacz li
si cofa . Młodzie powsta cza uderzyła i po ata-
ku na bagnety sp dziła go ze stanowiska do wsi
gdzie do godziny 4 po południu si trzymali, strze-
laj c zza w gła, ze strychów domów. Dopiero kosy-
nierzy wyparli Rosjan ze wsi za rzek , przez most
na Białej Przemszy do boru na drugiej stronie rze-
ki. Rosjanie nie mieli czasu zebra wszystkich
zabitych i dwóch furgonów, które stały si łup-
pem w r kach partyzantów. Moskale pół czywszy
si ze swoj rezerw i posiłkami, które dotarły z Ol-
kusza wraz z dwiema armatami, rozpoczę li na
nowo atak, którego partyzanci nie przyj li i wycofa-
li si pod osłon zapadaj cego zmroku.

Powsta cze siły pod dowództwem kpt. Ana-
stazego Mossakowskiego składały si z kompani
strzelców kpt. Wiesnera, kompani strzelców
kpt. F. Sk pskiego, kosynierów Miszewskiego
(60), grupy saperów (15) oraz oddziały jazdy (25)
Józefa Miernickiego. Rosjanie stracili w bitwie 12
zabitych i rannych, oddział powsta czy miał tylko
3 rannych. Bój trwał od godziny 12 w południe do
7 wieczór. Kpt. Mossakowski po bitwie pomaszero-
wał z Golczowic dalej na północ w kierunku Łaz
i arek (przez Godawic), ci gle cigani przez Mo-
skali, z zamiarem pół czenia si z oddziałem
kpt. J. Oksi skiego.

Mieszka cy Golczowic w centrum wsi nad
Biał Przemsz postawili drewniany krzy , który
jest pami tk Powstania Styczniowego z 1863 r.
Cały teren miejsca pami ci ogrodzony jest ozdob-
n balustrad . Przed krzy em jest wapienny blok
z tablic z czarnego granitu. Na tablicy znajduje
si napis:

DLA UPAMI TNIENIA POWSTANIA STYCZNIOWEGO W 125 ROCZNIC ZWYCI SKIEJ BITWY W GOLCZOWICACH WDZI CZNI MIESZKA CY 1988

Powsta cy walczyli w oddziałach zwanych partia-
mi. Dyktatorami powstania byli:

- * Ludwik Mierosławski 17 lutego do 11 marca
1863 (21 II we Francji)
- * Marian Langiewicz 11 marca do 18 marca
1863 (19 II w Austrii)
- * Romuald Traugutt 17 pa dziernika 1863 do 10
kwietnia 1864, 5 sierpnia 1864r. stracony na
Cytadeli w Warszawie.

Od stycznia do kwietnia 1863 r. faktycznym przy-
wódc powstania był Stefan Bobrowski.

Ostatnim oddziałem powsta czym był oddział
ksi cia Stanisława generała Brzóska na Podlasiu-
do grudnia 1864 r. stał na czele 40-osobowego
oddziału. Za symboliczny koniec powstania uzna-
je si mier kapelana St. Brzóska-maj 1865 r. Pro-
fesor S. Kieniewicz w swojej monografii pisze, e:
Przez powstanie przewin ło si około 200 tys. po-
wsta ców.

Powstanie obj ło całe Królestwo Polskie, Li-
tw , Ukrain i Białoru . W powstaniu wzi łą
udział kilkudziesi ciosobowa Legia Cudzoziem-
ska zło ona z Włochów tzw. „garibaldczyków”,
kór dowodził Francesco Nullo. Włosi walczyli w
oddziale płk Miniewskiego. Francesco Nullo zgin ł
5 maja 1863 r. w bitwie pod Krzykaw .

Włoscy ochotnicy nie byli jedynymi cudzoziemca-
mi walcz cymi na ziemi olkuskiej podczas powsta-
nia. W oddziale Apolinarego Kurowskiego walczyli
„ uawi mierci”, których dowódc był Francuz płk
Francois Rochebrune.

Ł cznie w powstaniu poległo ok. 25 tys. osób
Około 38 tys. zesłano na Sybir.

Stoczono 1229 bitew i potyczek.

Po wi cenie powsta ców doprowadziło do odro-
dzenia naszej pa stwowo ci po 123 latach niewoli
w 1918 r. a legenda i etos powstania legły u pod-
staw odrodzonej Polski.

150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego
obchodzona jest uroczy cie w całym kraju.

W Sosnowcu odbyła si rekonstrukcja walk po-
wsta ców o budynek dworca kolejowego i komo-
ry celnej-9 lutego

Koncert w Expo Silesii-1 lutego

W D browie Górniczej-8 lutego

W Sławkowie-6 lutego

W Olkuszu-5 lutego

W Krzykawce-5 maja

W dwudziestoleciu mi dzywojennym yj -
cych jeszcze powsta ców wprost wielbiono. Mar-
szalek Józef Piłsudski w rozkazie z 21 stycznia
1919 r. w rocznic powstania zaliczył do szeregów
wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem
noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczy-
ste. St d nikogo nie dziwiło, e najwy szy rang
generał polski stawał na baczno przed starusz-
kiem w granatowym mundurze w czapce rogatyw-
ce. Wszelkie rocznice zwi zane z Powstaniem
Styczniowym stawały si w II RP patriotycznymi

manifestacjami.

5 sierpnia 1921 r. marszałek J. Piłsudski nadał order Virtuti Militari wszystkim cym weteranom powstania. Było ich wtedy jeszcze trzy tysiące. Ostatni powstaniec Feliks Bartczuk zmarł 9 marca 1946 r. - miał ponad 100 lat.

O Powstaniu Styczniowym napisano wiele opracowań monograficznych, dziesiątki rozpraw i artykułów. O dwudziemciu do powojennej historiografii lat 1863/1864 wniosła setna rocznica powstania.

Źródło:

1. „Powstanie styczniowe” - prof. dr S. Kieniewicz
2. „Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim” - R. Szwed, Warszawa 1978r.
3. „Historia Zagłębia Dąbrowskiego” - J. Przemsza-Zieliński, Sosnowiec 1992r.
4. „Kraków w powstaniu styczniowym i wyprawa na Miechów” - Wacław Tokarz, Kraków 1914r.
5. Krakowski „Czas” 1861-1865
6. „Bitwy i potyczki 1863-1864” - S. Zieliński, Rapperswil 1913r.

Piotr Cecha

UPADEK POWSTANIA STYCZNIOWEGO CZ. I

Na fali powszechnego entuzjazmu, ale i te zupełnie przypadkowo, z wiarą i niecierpliwą cię, kierując się najróżniejszymi motywami mieszkający w Galicji udawali się przez kordon graniczny do powstania w jedenastu tzw. „wyprawach galicyjskich”. Powstańcy wywodzili się z różnych grup społecznych. Wiadomo, że najwięcej było chłopów. Nie mniej licznie poszli do powstania uczniowie szkół średnich, studenci oraz przedstawiciele różnych zawodów inteligenckich. Byli też rzemieślnicy, robotnicy, czeladnicy, kolejarze, a nawet górnicy. Powstańcami byli też wojskowi austriaccy różnego stopnia, również kadeci i wielu, wielu innych, którzy swoje wybory z 1863 r. podejmowali kierując się różnymi kategoriami moralnego obowiązku. Niech przykładem będzie odpowiedź Bogumiła Gałuszki, który wiele lat po powstaniu udzielił cesarzowi Franciszkowi Józefowi na pytanie: „*Co pan robicieś w powstaniu w r. 1863?*”; „*Walczyłem za swoją ojczyznę*” - odrzekł krótko, ówczesny wysoki rangą wojskowy austriacki. Inni szli za kordon z przekonania, z głęboko odczuwanego patriotycznego obowiązku i ze świadomości ryzyka, na jakie ta decyzja narażała ich samych i pozostawione w kraju rodziny. Ludzie ci szli z błogosławieństwem swych najbliższych. Matka Konstantego Adamskiego powiedziała mu przy pożegnaniu: „*idź, tam gdzie inni poszli, bądź żołnierzem swojej Ojczyzny*”. Ojciec Jana Kozierowskiego stwierdzał z dumą, że syn jako „*nieodrodny potomek rodziny naszej wstąpił w szeregi powstańców i walczył ciągle o wiarę i byt Narodu*”. Jeszcze inne cele przywiecały powstaniu do powstania Maciejowi Pacanie, dziesiętnikowi organizacji narodowej w Tarnowie, który walczył następnie w oddziale Mossakowskiego pod Gólczowicami i zginął pod Jaworzniakiem. Maciej Pacana, syn chłopski spod Jasta, przed powstaniem uczył się w gimnazjum w Tarnowie, przyjął na swe barki posłannictwo jeszcze cięsze i bardziej karkołomne. Za pośrednictwem przyjaciela z szeregów przekazał on rodzinie następującą przesłanie: „*Powiedz im, że szczęśliwy umrę za Polskę, bo zmyje plamę krwi bratniej na włosianach od roku 1846 ciężką*”. Powstańcom, którym udało się przeżyć bitwy, aresztowania, przesłuchania i tortury, to w większości odsyłani byli w trybie ad-

ministracyjnym na osadzenie, na Syberie, do guberni jenijskiej, tomskiej lub tobolskiej. Wyroki wahały się od roku do pięciu lat, przy czym znów nie sposób ustalić, co decydowało o orzeczonej długości. Na miejscu zatrudniano skazanych przy najróżniejszych pracach porządkowych, oczyszczaniu i naprawie dróg, odśnieżaniu, stróżowaniu przy placówkach publicznych, a także przy budowie Kolei Południowej z Moskwy do Kijowa i Odessy, która — wedle wspomnień Konstantego Adamskiego — wytyczano „*rekami naszych braci, uczestników powstania 1863 r.*”

Szczególnie ciężkim przeżyciem była sama droga na zesłanie. Zawsze trwała ona kilka miesięcy, często nawet dwanaście tygodni, i dla wielu okazywała się doznaniem ponad siły. Codzienny fizyczny wysiłek, straszliwe realia syberyjskich zim, nie przynosiły wytchnienia noclegi w wozach wozniackich, scysze z rosyjską eskortą i z pochodzonymi w tych samych partiach przestępcami kryminalnymi — wszystko to sprawiało, że późniejsze bytowanie na Syberii mogło wydawać się przeżyciem nieporównanie łatwiejszym niż samo dotarcie na miejsce zesłania. Byli daleko od ojczyzny i od swoich rodzin. Nikt nie podejmował starań o ich powrót do domu. Dopiero pojawienie



Ks. Ludwik Ruczkowski (1814-1896)

się ks. Ludwik Ruczkowski dawało pewne nadzieje rodzinom skazanych na ich szczęśliwy powrót. Kim był ów ksiądz, który tak chwalebnie zapisał się na kartach naszej historii? Ludwik Ruczkowski urodził się w 1814r. w Szlachtowej koło Szczawnicy, historycznym centrum regionu łemkowskiego, zwanego Rusi Szlachtowską, jako syn rzymskiego katolika, urzędnika cel-

celnego, i grekokatolicki, córki unickiego parocha (grekokatolicki proboszcz). Jego chrzest i bierzmowanie odbyły się w unickiej cerkwi w Szlachtowej. Po ukończeniu gimnazjum i rocznych studiach na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, w wieku dwudziestu dwóch lat wstąpił do katolickiego Seminarium Duchownego w Tarnowie, po czym dzięki pomocy ówczesnego biskupa tarnowskiego, oraz swego starszego brata Franciszka studiował teologię w Wiedniu. W 1839 r. został wyświęcony na księdza. W Oleśnie przeżył tragiczne wydarzenia rzezi chłopskiej 1846 r.: wywiózł ze dworu dwójkę dzieci i on włączył tamtejszego majtku- Kotarskiego, którego zamordowano w okrutny sposób. Do wiadomości roku 1846 wywarło istotny wpływ na dalsze życie księdza Ruczki. W 1848 r. objął probostwo w Kolbuszowej, na którym spędził następnie 48 lat. Jako proboszcz kolbuszowski dbał o stan parafii i zakładał szkoły; w późniejszych latach był radnym, potem marszałkiem powiatu kolbuszowskiego. Otrzymywał te kolejne godności kościelne. W 1861 r. po raz pierwszy wybrany został posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie oraz delegatem do Rady Państwa w Wiedniu, lecz przegrał kolejne wybory w 1867 r. W cztery lata później ponownie zasiadł w parlamencie wiedeńskim i odtąd, a do śmierci sprawował funkcje poselskie. Ksiądz Ludwik Ruczka uzyskał w Wiedniu zgodę na interwencję w sprawie poddanych austriackich schwytych za kordonem. Poparcia udzieliło mu austriackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Uzyskał od władz austriackich upoważnienie na to, aby w ich imieniu występować z danymi uwolnienia jeńców, którzy nie dopełnili obowiązku służby wojskowej w cesarsko-królewskiej armii (c.k.) W rezultacie większość galicyjskich uczestników polskiego zrywu zbrojnego 1863-64 r. uzyskała wolność (według ówczesnej terminologii została wyreklamowana) dzięki temu, że byli oni poborowymi armii austriackiej. Ksiądz Ruczka nie otrzymał żadnej oficjalnej funkcji, nie było też żadnych formalnoprawnych podstaw jego działalności; jednak stał się on „nieformalną instytucją”, istniejącą na styku przedstawicieli obu rządów. Występując jako nieoficjalny rzecznik austriackiego rządu, ksiądz Ruczka kontaktował się bezpośrednio z austriackim MSZ oraz najwyższymi przedstawicielami administracji rosyjskiej w Warszawie i Wiedniu: namiestnikiem Królestwa Polskiego — Fiodorem Bergiem i ministrem spraw zagranicznych Rosji — Piotrem Wałujewem. W pracy swojej wykorzystywał te osobiste znajomości, z których pierwszoplanowa była — hr. Leonilla Dunin-Wasowiczowa, osiadła w Petersburgu i szeroko ustosunkowana polska arystokratka. Nie tylko interweniowała ona nieoficjalnie w sprawach jeńców, ale także informowała Ruczka o równie nieoficjalnie otrzymanych sygnałach na temat planowanych decyzji rządu rosyjskiego. W listopadzie 1863 r. na łamach „Czasu” i „Gazety Narodowej” ukazały

się pierwsze anonse, wzywające rodziny porwanych za kordonem powstańców, aby nadsyłały na ich rzecz Ruczki do Kolbuszowej informacje niezbędne dla ich uwolnienia. W następnym kolejno skierowany apel powtórzono z kościelnymi ambonami oraz za pośrednictwem terenowych władz krajowych. Rezultatem były setki listów i dokumentów, których zachowanie stworzyło obecnie archiwum ks. Ruczki w Krakowie. Prowadzona przez Ludwika Ruczka akcja trwała blisko dziesięć lat. W codziennej praktyce oznaczała nieprzerwany strumień napływającej pod jego adresem korespondencji, na którą on z pedantyczną dokładnością odpisywał. Ludwik Ruczka zmarł w Kolbuszowej 30 XI 1896 r. Kilka lat wcześniej zlecił w testamencie, aby na pogrzeb zaprosić „sybiraków z r. 1863, w tym i w dalszych latach uwolnionych”. Trzeciego grudnia odbył się pogrzeb, który zgromadził setki parafian kolbuszowskich i byłych zesłańców, którzy na grobie złożyli wieniec z szarfą z napisem „Ojcu swemu — Sybiracy”.



Z wystawy: „W bój le my zwyciężymy...”. W 150. rocznic powstania styczniowego 11 maja – 15 września 2013r. Pałac Krzysztofora, Rynek Główny 35

Jemu to zawdzięcza swój powrót, a nawet życie, niezliczona liczba jeńców. Najważniejszą działalnością jaką podejmował ksiądz Ruczka jako poseł, kapłan i człowiek, były jego starania czynione w imieniu uwięzionych, wywiezionych i internowanych uczestników organizacji narodowej i powstania styczniowego, zwłaszcza za pomoc dla zesłanych w głąb Rosji powstańców galicyjskich. Dzięki jego staraniom, „sybiracy” trafiali do Warszawy. Z dworca Petersburskiego na Pradze Galicjanie kierowani byli do więzienia na Ratuszu przy Placu Teatralnym, gdzie przetrzymywano ich do chwili potwierdzenia poddania i wyrażenia przez władze austriackie zgody na ich przyjęcie w granice Austrii. Wielokrotnie więcej byłych sybiraków znalazło się po powrocie w szeregach armii austriackiej. Byli to przede wszystkim ci młodzi ludzie, których „reklamowano” jako poborowych i którzy w kraju nie zdołali uchylić się

przed przymusowym zacięciem. Starsi, uzyskawszy urz. dowe potwierdzenie swej to samo ci, wracali do domu na dwa sposoby: albo Kolej Warszawsko-Wiedeńską do granicy w Szczakowej (o ile dysponowali sumą pieniędzy wystarczającą na zakup biletu dla siebie i dla rosyjskiego strażnika), albo te na piechotę do komory granicznej w Michałowicach lub w Jaworznie. Na miejscu nie otrzymywali żadnego odgórnie organizowanego i finansowego wsparcia; natomiast brak działań urzędowych rekompensowały w pewnym stopniu komitety pomocy i samopomocy, formowane samorzutnie przez osoby prywatne lub lokalne władze. Pierwszym z nich był Miejski Komitet Wsparcia Sybiraków, stworzony w 1865 r. w Hotelu Drezdeńskim w Krakowie przez jego właściciela Leopolda Lipskiego, niegdyś oficera w powstaniu listopadowym, następnie radnego miasta Krakowa. W sierpniu 1869 r. powstał Komitet Bratniej Pomocy Sybiraków we Lwowie. Weterani powstania styczniowego po uwolnieniu całe lata, a nawet dziesięciolecia zajmowali się wyłącznie codziennym egzystencją, nierzadko w niedostatku lub biedzie. W miarę upływu czasu i utraty sił ich sytuacja stawała się stopniowo coraz trudniejsza. Z myślą o takich właśnie ludziach w 1888 r. powołano we Lwowie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania. Mając na uwadze najbiedniejszych, chorych i niezdolnych już do samodzielnego życia otwarto w Krakowie „Przytulisko dla Weteranów Powstania.” W 1892 r. rozpoczęto zbieranie składek na ten cel, a 31.1.1893 r. do prowizorycznej izby w zakładzie Brata Alberta wprowadziło się trzech pierwszych pensjonariuszy. Własny dom na Zwierzyńcu otwarto 4. XI. 1895 r., zaś w 1901 r. Towarzystwo zakupiło na kredyt piętrową kamienicę przy ulicy Biskupiej, która była siedzibą weteranów. Przytulisko przetrwało do lat międzywojennych. W 1922 r. opiekę nad Przytuliskiem przejęły władze wojskowe. Po śmierci ostatniego weterana styczniowego umieszczono w nim inwalidów wojennych z I wojny światowej.

Niech dowodem na ten smutny koniec wielu setek powstańców będzie udokumentowany los, wspomnianego wcześniej, Konstantego Adamskiego, walczącego u Mossakowskiego pod Golczowicami, później u „Czachowskiego, Zwierzdowskiego i Hankego. Wzięty do niewoli 21.11.1864r. pod wsią Grabowiec k/ Opatowa. Za odmowę zeznań ukarany dwudziestoma nęskami, wzięty kolejno w Kielcach, Radomiu i Warszawie. 23.IV.1864r. wysłany do Puchowa, skazany we Włodzimierzu. Po utracie praw stanu 21.X.1864r. skazany na 3 lata w orłowskiej rocie aresztanckiej. O jego uwolnienie zabiegał ksiądz Ruczka. Uwolniony w 1867 r. z obowiązkowym dozgonnym zakazem wjazdu w granice Cesarstwa Rosyjskiego. 25.X.1867r. wyruszył z Orłowa do Galicji. Po powrocie pracował przy budowie kolei na Węgrzech. U schyłku życia przyjął to do Przytuliska dla Weteranów Powstania Styczniowego w Krakowie w 1898 r.” Oto jego prośba o przyjęcie do tego przytuliska:

Świetny Wydziale!

Niżej podpisany Konstanty Adamski ur. w 1841 r. w Brzeźówce w powiecie Jasielskim, w 1863 r. przystąpił natychmiast do powstania i zaciągnął się w szeregi Mossakowskiego. W bitwie pod Golczowicami, w Guberni radomskiej został nasz oddział rozbity, a wróciwszy do Galicji, zaciągnął się do oddziału Generała Czachowskiego - brał czynny udział w bitwie pod Rybnicą - a na drugi dzień pod Żarnowcami [wł. Jurkowicami] - gdzie przeciw przeważającej sile nie mogliśmy się utrzymać - jednych wzięto do niewoli, a reszta która ocalała, dostała się do lasów Kunowskich i tam pod wodzą kapitana Semetkowskiego formowała się reszta rozbitków. W 1864 r. sformowane oddziały uderzyły na Opatów pod dowództwem generała, czy pułkownika Topara. Tam nas odparto, a ja dostałem się do niewoli rosyjskiej. Zasadzony zostałem do rot aresztanckich i odesłano mnie do Guberni Orłowskiej. W 1867 r. wróciłem do Kraju. Pracowałem o ile sił starczyło. Dzisiaj styranym wiekiem i pracą i nie mogąc podoląć na stare lata teje, śmiem prosić Świetnego Wydziału by raczył mnie umieścić w Przytulisku Weteranów z 1863/4. Oprócz tego śmiem załączyć świadectwo gm. Brzeźówka stwierdzające moje ubóstwo.

Z szacunkiem, powolny sługa
- Konstanty Adamski.



Schronisko dla weteranów powstania styczniowego w Krakowie
Dom na ul. Krakowskiej 43, okres międzywojenny, NAC

W dokumentach Konstantego Adamskiego, w zbiorach ks. Ludwika Ruczki, znajduje się ten jego życiorys napisany po przyjęciu do Przytuliska. Jest dość obszerny, dlatego zacytuj niektóre tylko istotne fragmenty:

Urodziłem się w 1841r. 21 Lutego w gm. Brzeźówce, parafi Tarnowieckiej, pow. Jasielskiego, z Maryi Wilkosz i Szymona Adamskiego. Ojciec był w obowiązkowym u Pana Pilińskiego w obszarze Dworskim (leśniczem). Pochodził z Kamienia Podolskiego, a Matka ze Zmigroda powiatu Jasielskiego. Było nas trzech braci, najstarszy był oficjalistą prywatnym [zarządca majątku], średni był Adiutantem przy 9 pułku 4 Batalionu, a ja najmłodszy chodziłem do szkoły w Jaśle normalny. Ojciec zmarł 4 stycznia 1852 r. Nie pozostało

Matki od chlebowadcy, a że brat był w Stryju, tam istniał I i II rok realny [szkoła], tam mnie wziął do siebie (...) Matka powiedziała: ... wiesz dobrze co jest, masz tu parę reńskich, rzeczy oddaj Panu Bochniewiczowi, a ty idź tam, gdzie inni poszli, bądź żołnierzem swojej Ojczyzny. Pożegnawszy się pojechałem do Gogołowa, gdzie swoje rzeczy oddałem panu, aby odesłał do Matki. Było nas w Gogołowie trzech: Ja Pierzchała i Wiesner- feldfelbel z Austriackiego wojska.(...) Przybywszy do Krakowa i chodziliśmy na musztrę do szarej kamienicy. Niedługo wychodził oddział i poszli my, gdzie przy trzech słupach granicznych przekroczyliśmy granicę. Tam dostaliśmy broń, amunicję, pod dowódcę Mossakowskiego, a adiutantem był Pieniążek. Chcieliśmy się dostać do Złotego Potoku pod Częstochową, mieliśmy potyczkę pod Golczowicami, gdzie moskale pierzchli. Już był wieczór, ale na powrót się powrócili i zaczęła się bitwa. My byli w lesie na skraju, gdzie nie daleko karczma stała, zapalili, aby nieprzyjaciel nie miał dobrego przystępu i już nas dalej nie atakowali. My poszli dalej w inną stronę, ku kolei i szliśmy w ciągle koło kolei przez 3 dni. Po trzech dniach marszu i nocy byliśmy zmęczeni i głodni, że na żaden sposób maszerować nie mogliśmy. Na jednym miejscu, koło kolei w lesie, z rana spoczynek, jak który usiadł tak spał i ci co na pikiecie byli tak samo zrobili. Moskale przejeżdżając rano zobaczyli kosę opartą o drzewo i śpiącego człowieka, ale strzelec zobaczył i zaalarmował. Każdy był zaspany, a wódz krzyczy- do broń! Ale moskale już przy nas na 100 kroków zaczynały strzelać jako i sami, i pomału rejterować, cofając się w głąb lasu. Ci co trzymali się porucznika Wiesnera tośmy się uratowali, koło 25 ludzi, a wiele zabrano i raniono, którzy nie wiedzieli jako sobie postąpić. Na drugi dzień znalazł nas leśny, oznajmił Panu, przyjechał, broń zabrał, my zostaliśmy do wieczora. Jak się zaczęło zmierzchać, przyszedł przewodnik, który nas poprowadził ku granicy. Szliśmy w nocy, w dzień spoczywali, trzeciej nocy przeszliśmy granicę. Pokazał drogę, której mamy się trzymać. Natrafiliśmy na karczmę w lesie na naszej terytorium, byliśmy głodni, wstąpiliśmy się posilić, wtem przyszedł patrol austriacki i zabrał nas. Dostaliśmy podwozy [transport], pod eskortą wojskową odstawili nas do Krakowa. Zamknęli nas do jednej sali, żywność z miasta. Siedzieliśmy dwa tygodnie, pókim nas nie ukończyli protokołu. Ja miałem znajomego c. k. komisarza p. Shmitda, który znał moich Rodziców, nagadał, naperswadował i tyle zrobił, że dostałem zwangpas [pozwolić ludziom się przyłączać bez przymusu i sprzeciwu] i nakaz, ażebym zaraz z Krakowa wyjechał(...).

Na dalszych stronach swego życiorysu Konstanty Adamski zamieszcza wiadomości o dalszych swych losach, a jadąc do Lwowa trafił do Krosna, odwiedził matkę i z powrotem wyruszył się do domu. Dotarł do Tarnowa gdzie kpt. Rozner [Gustaw] organizował oddział w lasach Gorzelowskich. Był 18 VIII. 1863 r. Dwudziestego sierpnia przeprowadził się razem z oddziałem pod Osiekiem i

stoczyli potyczkę pod Rybnic, gdzie oddział został rozbity. Następnie dostaje się, wspólnie z Wiesnerem do oddziału Generała Bosaka. Pod Opatowem we wsi Grabowiec zostaje pojmany przez moskali. Wieziony dwa tygodnie w Kielcach, cztery w Radomiu i po dziesięciu dniach w Warszawie zostaje wywieziony do Pschowa. Po miesiącu przevożony do Moskwy, gdzie jest więziony kolejne dwa miesiące, po których trafia do Włodzimierza pod s.d. Po czterech tygodniach dostaje wyrok - 3 lata. Powtórnie więziony w Moskwie, by 23 X. 1864 r. rozpoczął „podróż” na miejsce przeznaczenia, po 6-ciu ludzi skutych w sposób drastyczny.



Kajdany, w które zakuwano powstańców. Z wystawy: „W bój le my zwyciężać...”.

Przybyliśmy do Orła 10 listopada, na drugi dzień byliśmy umundurowani w kurtki popielata z czarnymi rękawami, a czapkę z krzyżem czarnym,

płaszcz z żółtym asem karowym na plecach, spodnie tego samego sukna bez żadnych znaków. Na drugi dzień do roboty. Byli mularze, którzy umieli brukować, a inni dowozili kamienie jako też równali. Od 10tej rano do 4tej po południu. Gdy już śnieg i mrozy nadeszły, tośmy chodzili śnieg koło cerkwi i domu Gubernatora zamiatali.(...) Na wiosnę w kwietniu 1866 r. poszliśmy do roboty na kolej z Gubernią Tuską robiliśmy póki mrozy nie nadeszły.(...) Gdy już nam niektórym wyrok kończył byliśmy odesłani do Orłowa, skąd my wyruszyliśmy 25 października 1867 r. do Galicji. Przybywszy na miejsce Matki nie zastałem, nie mając żadnych krewnych, znajomi mnie przyjęli, odpocząłem, dostałem obowiązek w skarbie Przymorskim, byłem 7 lat. Ale widząc, że nie ma żadnych widoków poszedłem robić przy kolei na Węgrzech. Pracowałem bardzo ciężko przez 6 lat.(...) Potem zachorowałem, byłem słaby przez przeciąg 3 lata, a miałem do reszty stracić przez słabość i powróciłem do Galicji, i do szpitala w Jasle. Wyzdrowiawszy się trochę, myślałem, że Pan Bóg da mi jeszcze siły do pracy, ale coraz mi gorzej reumatyzm, ogłuchłem i siły upadły. Dowiedziawszy się od Pana Biesiadeckiego, że istnieje Przytulisko w Krakowie, tako przybyłem z prośbą, gdzie zostałem przyjęty do Przytuliska Weteranów z 1863/4.

Konstanty Adamski.

Źródło:

1. „Galicjanie- zesłańcy po powstaniu styczniowym” – Magdalena Micinska

Janusz Działtowiec

Wojna Chechło ominęła bokiem i toczyła się gdzieś daleko, ale okupacja hitlerowska była tu jak najbardziej. Już piąty rok, i niepewno jaka będzie jego dnia. Bo mogą przyjechać i może być lepiej, albo i gorzej. Jak długo jeszcze można na to wytrzymać? Ale są te powody do optymizmu. Ze wschodu idzie niepowstrzymanie walec Armii Radzieckiej, Anglicy i Amerykanie uchwycili kawałek włoskiego buta, Polacy zdobyli Monte Casino, i ruszył wreszcie drugi front na zachodzie. Od marca Armia Krajowa realizuje na wschodzie akcję „Burza”. Również nie napiecie. Czym to się skończy? Dowódca batalionu AK „Surowiec” decyduje również przeprowadzić jak spektakularną akcję. Może powtórzy rajd po przygranicznych terenach Rzeszy? Trochę narozrabia, nastraszy konfidentów, bez których Niemcy są ślepi i głusi? Decyzja zapadła.

Do akcji „Hardy” wyznaczono 63 partyzantów i przejął nad nimi dowództwo. Wyruszyli z obozu w Górach Bydlińskich 13 czerwca. Pech chciał, że już przy przekraczaniu granicy wpadli w zasadzkę straży granicznej. Było trochę strzelaniny i Niemcy zwiali. Na zaskoczenie wroga już nie można było liczyć. Dzień 14 czerwca oddział przeczekał w Pomorzaniach. Tu „Hardy” doszedł do wniosku, że tak liczny oddział będzie trudny do ukrycia i wywiezienia. Podzielił go na trzy grupy wyznaczając każdej osobne zadania. Powrót do tego obozu miał nastąpić 17 czerwca. Do akcji wyruszyli nocą. „Stal” ze swojej grupy poszedł rozbić posterunek andarmerii w Bukowni. Po przybyciu na miejsce stwierdził, że jest tu duże zgrupowanie andarmerii niemieckiej i nie ma szans na przeprowadzenie ataku. Ten odważny i do wiadczonego partyzant, wycofał swoich ludzi do lasu koło Diablej Góry, i tam przeczekali dzień 15 czerwca. Do obozu wrócili bez kontaktu z wrogiem ale i bez strat.

Grupa pod dowództwem „Gruszki” i „Brzozy” z Pomorzani przeszła nocą do tej osady Białą, ale już około południa została wyłedzona i rozbita. Zginął partyzant „Wichrzycki”. „Hardy” ze swojej grupy poszedł do Bolesławia aby zabrać „Matę”, któremu groziło aresztowanie. Następnie wstąpił do nadleźniczego Niemca Hankego i zdemolowali mu biuro. Dzień spędzili szczęśliwie u księdza na plebani w Bładowie. Po zapadnięciu zmroku przeszli do tej osady Błojec. Rano, 16 czerwca, zostali okrążeni i rozbici.

Niektórzy partyzanci „Haberko”, „Kierys”, „Łobuz”, „Szczur” i „Szybki”. Tragiczne wiadomości szybko dotarły do Chechła, budząc uzasadniony niepokój. Przecież na pewno doszło do dekonspiracji, przynajmniej kilku partyzantów, pochodzących z tych terenów. Narastała groza. Co teraz się stanie z Chechłem? – to bandycki wioska, jak ją nazywali hitlerowcy. Nic się na razie nie działo. Może to jakoś będzie? Niedziela 3 lipca była zadziwiająco spokojna, tak jak i minione dwa tygodnie. Jednak w poniedziałkowy wczesny poranek zbudził mnie trwożliwy szepot mamy – wstawaj szybko bo w Che-

chle obława, wieś otoczona szczelnym kordonem, po wsi chodzą patrole, już były jakie strzały. Niedobrze, bo Niemcy nie strzelają przecież na wariat. Ojciec poszedł do pracy na pierwszą zmianę. Nagle zjawia się wujek Włodek i ciotka Stefcia – oboje „nielegalni”. Ze strychu obserwujemy jak zwijane są posterunki kordonu otaczające wieś. Ulicą idzie grupa wehrmachtowców prowadzona przez miejscowego andarmana. Stajemy naprzeciw domu – o zgrozo – wujek schował się do szafy, a ciotka weszła pod łóżko. Posterunkowy popatrzył w jakiegoś listka, co powiedział do reszty i poszedł dalej, a ci z ciekawością weszli do naszego domu. Wchodzi, co szwargoc, siadają, a jeden pokazuje na usta i mówi – wasser. No tyle to rozumiemy. Mama pyta – może mleka? Ja, ja, ja i co tam jeszcze. Popili tego mleka, nawet podziękowali, i poszli sobie. A mama poszła wyciągnąć wujka z szafy i ciotkę spod łóżka. Teraz wszyscy bledzi, nerwowo komentowali przebieg tej niesamowitej wizyty, która zakończyła się szczęśliwie. Za chwilę ktoś wołał mamę. To syn z siadki. Mówi – mnie zwolnili z aresztu ale Krawczyk Bolek leży związany przed posterunkiem na ławce. Jest ich tam więcej. No tak, zgarnęli go z drogi. Teraz się wyjął dłaczego posterunkowy już nie musiał się facygować. Ojca miał już odfajkowanego. Po zakończonej pacyfikacji, jeden z gestapowców popatrzył z satysfakcją na dzieło jakiegoś dokonał i stwierdził tryumfalnie – sześciu zabitych bandytów i ośmiu aresztowanych – to nam wystarczy. Załadowali swój „łup” na ciarówki i pojechali. Teraz dopiero można było zbierać informacje kogo zastrzelili, a kogo zaaresztowali. Galmach Konstanty wyszedł do pracy. Na ulicy został zatrzymany. Halt, auswärts! Galmach się garył do wewnętrznej kieszeni marynarki, a zestresowany Niemiec mylił, że po pistolet. Strzela z bliskiej odległości. Gdy przekonał się, że to był auswärts a nie pistolet, pytał czy zastrzelony miał dzieci. Leński mieszka u swojego szwagra Wołniczki. Wchodzi Gestapo – tu mieszka Leński? nie – Wołniczko. Wychodzi, a domownicy radzą – Franek skryj się bo przecież o ciebie pytali. E, drugi raz może nie przyjdzie. Przyszli przyprohwadzeni przez miejscowego posterunkowego, wyprohwadzili za stodołę i zastrzelili. Sierka Jan przyjechał na przepustkę z przymusowych robót bo ona miała rodziny. Jako „legalny” wyszedł, niby do piekarni, zobaczył co tam na wsi się dzieje. Zastrzelili przed drzwiami piekarni. Leński Józek pracował na pobliskim poligonie. Wyciągnęli go z łóżka i zastrzelili za domem. Ojciec się ukrywał, ale nie było go w domu. Zaaresztowali natomiast matkę i siostrę. Do kotła weszło, bez najmniejszych przeszkód, jak dwóch młodych, obcych ludzi. Mówili, że przyszli do krawca, ale nie mieli się czym wylegitymować. No to idźcie do tego krawca – powiedział gestapowiec. Nie uszli daleko – powiekszyli liczbę zastrzelonych „bandytów”.

Zaresztowali te on „Graba” i jego drugiego brata Stanisława, oraz ony „Brzozy” i „D ba”. Natomiast ony „Haberki”, „Karpia” i „Kierysa” unikn ty aresztowania bo nie spały w domu. Ukrywaj cy si Le niak Stanisław te miał pecha, zastali go w domu. Teraz ju nie było w tpliwo ci – to był krwawy odwet za Biały i Błojec. Wszystkich nurtowała jedna my l, czy słowa gestapowca po pacyfikacji – „ to nam wystarczy”, mo na przyj za dobr monet i nie b dzie ju dalszych represji? Mo e znów b d chcieli u pi czujno tych którzy s na wykazie do zaaresztowania. Lepiej nie spa w domu, bo nieszcz cie przychodzi najcz - cie w nocy. Po aresztowaniu ojca w domu lament i płacz. S siadki pocieszaj mam – mo e go wypuszcz , mo e prze yje. A ja mam i w najbliż sz niedziel do pierwszej Komunii wi tej. Tak było w okupacj hitlerowsk , która miała trwa w Chechle jeszcze przez dalsze 198 nieko - cz cych si dni.

PS.

W 65 rocznic zako czenia drugiej wojny wiatowej, na miejscowym cmentarzu stan ła tablica upami tniaj ca 33 ofiary tej straszliwej wojny.



Mieszka cy Chechła - ofiary II wojny wiatowej, cmentarz parafialny w Chechle

Andrzej Krawczyk

WSPOMNIENIE O KS. STANISŁAWIE PUŁCE

Rok temu, 9 maja, odbyły si uroczysto ci pogrzebowe ks. kan. Stanisława Pułki, proboszcza parafii Klucze w latach 1969- 2006. Zmarłego po egnali: parafianie, władze gminne, samorz dowcy, dyrekcje Przedszkola, Szkoły Podstawowej i Gimnazjum, ksi a z parafii dekanatu jaroszwieckiego, reprezentacja stra y po arnej i Koła Gospody Wiejskich z Klucz. Uroczysto ci pogrzebowe celebrowane przez Biskupa Diecezji Sosnowieckiej Grzegorza Kaszaka odbyły si w ko cieie parafialnym p.w. Wniebowzi cia NMP w Gołczy- rodzinnej miejscowo ci ksi dza Stanisława Pułki. W 2005 r. sko czył 75 lat ycia i 50 lat kapła stwa. Dekretem biskupa Adama migielskiego w sierpniu 2006 r. przeszedł na zasu on emerytur i zamieszkał w Domu w. Józefa w B dzinie. Trzy lata pó niej odwiedziłem ks. Stanisława Pułk wspólnie z ks. Krzysztofem Paskiem. Było to 21 sierpnia 2009 r. Pi kny, słoneczny dzie . Za oknem Jego pokoju słyca było odgłosy t tni cego yciem miasta. Usiedli my przy niedu ym stoliku. Zapytałem wtedy Naszego proboszcza o te 37 lat posługi kapła skiej, które sp dził w Kluczach, ale i te o lata wcze niejsze. Co si udało, a czego nie udało mu si dokona . O Jego refleksje i spostrze enia. On wyszedł na chwil , przyniósł pudełko ze zdj ciami i swoim cichym, spokojnym głosem oznajmił nam, e: *zdjęć to ja nie mam dużo. Zapewne więcej będą mieć mieszkańcy Klucz, którzy je robili przy okazji różnych uroczystości religijnych.* Było tam kilka zdj z okresu studiów, pó - niejszych jako wikarego i rodzinnych. Zacz ł zwyczajnie: *Urodziłem się w Gołczy 13 października 1930 r. Zacząłem trzecią klasę szkoły podstawowej, gdy wybuchła wojna. Po wojnie uczęszcza-*



Stanisław Pułka, podczas studiów archwium rodzinne

łem do miechowskiego gimnazjum przez dwa lata, a następn dwa lata do Kielc, do małego seminarium. Maturę zdałem dopiero po wojnie w 1948 r. i poszedłem do seminarium. Po jego ukończeniu, 8 maja 1955 r. biskup kielecki Franciszek Sonik wyświęcił mnie na kapłana. Pierwszą mszę prymicyjną odprawiłem oczywiście w Gołczy. Trwał wtedy „stalinizm”. Rządy sprawuje Bolesław Bierut, a me-

tropolita- bp. Czesław Kaczmarek siedzi w więzieniu. Pierwszą nominację dostałem do Ogródzieńca. Ks. biskup dał mi nominację, ale zatwierdzić to musiał Urząd do Spraw Wyznań w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Krakowie. Pojechałem więc tam, a urzędnik mnie pyta: - jak ksiądz będzie realizował idee socjalizmu na ambonie i w konfesjonale? Odpowiedziałem mu wtedy: - Co mam realizować powie mi biskup. Jestem przygotowany, skończyłem studia i mam misję biskupią do spełnienia. Widocznie odpowiedź nie była satysfakcjonująca owego urzędnika, bo do Ogródzieńca nie poszedłem. Trafiłem do Olkusza, gdzie zastępowałem nieobecnych księży i pełniłem posługę w szpitalu. Nie trwało to długo, gdyż w październiku 1956 r. dostałem powołanie do



ks. Stanisław Pułka - wikary,
archiwum rodzinne

Chechła na wikariu-
sza. Do parafii należa-
ły w owym czasie Hut-
ki-Kanki, Skałbania,
Rodaki i Ryczówek.
Były to duże miejscow-
ości, a zwłaszcza Ro-
daki już wtedy chcia-
ły utworzenia wła-
snej parafii. Na tym
tle powstał konflikt.
Dwa lata później usta-
nowiona została para-
fia Rodaki przez bisku-
pa kieleckiego Czesła-
wa Kaczmarka. Pierw-
szym proboszczem zo-
stał ks. Jan Brożek,
a ja skierowany zosta-
łem do Rabsztyna, bo
tak wtedy nazywał

się Jaroszwiec. Ksiądz dziekan Marchewka wyraził zgodę. Później pojechałem do biskupa wizytatora- Jana Jaroszewicza. Przedstawiłem sytuację w parafii Chechła, a potem opowiedziałem mu o sąsiedniej parafii Klucze, w której jest sanatorium prowadzone przez siostry zakonne Jadwiżanki. Prowadzą one w tamtejszym sanatorium kuchnię i laboratorium, a nie mają żadnej kaplicy. Muszą chodzić do Cieślina lub do Klucz. Gdy weszła religia do szkół, tam nie miał kto nauczać. W Jaroszwcu i sanatorium było ok. 300 dzieci. Siostry również potrzebowały posługi księdza, więc przełożona pojechała do Kielc, do biskupa Kaczmarka i po powrocie przyniosła mi nowa nominację, która brzmiała: Wikary w Brzezinach z siedzibą w Chechle, kapelanem w Jaroszwcu. I tak rozpoczęła się moja praca w Jaroszwcu.

Jaroszwiec jako miejscowość należała do parafii Klucze. Miała u siebie mały kościółek, wybudowany jeszcze przed wojną, gdzie gromadzili się wierni i na jedną niedzielą mszę świętą jechał furmanką ksiądz, na który to przejazd składali się wierni. Natomiast sanatorium, leżące nieco dalej należało już do parafii Cieślina. Skoro byłem w sanatorium mieszkańcy Jaroszwca chcieli, bym odprawiał msze św. w ich małym kościele p.w. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. I niebawem pojechałem do Kielc, a tam ks. prof. Mucha nominował mnie pierwszym rektorem kaplicy w Jaroszwcu, z prawem prowadzenia ksiąg. By w sanatorium móc prowadzić katechezę musiałem mieć zgodę kuratorium. Pojechałem więc do Krakowa, bo w Olkuszu stwierdzono, że w sanatorium nie ma takiej tradycji. W kuratorium miałem dużo szczęścia, bo spotkałem zastępcę kuratora, który pochodził z Gołczy i doradził mi jak osiągnąć zamierzony cel. Poradził mi, bym zebrał rodziców dzieci, zebrał podpisy, że rodzice chcą katechezy i jechał z tym do Olkusza. One trafią do mnie, a ja wydam zgodę. I tak się też stało. Dostałem zgodę na naukę religii w sanatorium. O 6.00 miałem mszę dla sióstr, a o 8.00 ołtarzyk wynosiłem na ko-

rytarz i odprawiałem mszę dla dzieci. Skoro miałem wszystkie pozwolenia, zacząłem odprawiać msze święte popołudniami w jaroszwieckim kościółku w dni powszednie. Tak rozpoczęło się systematyczne duszpasterstwo, z regularnymi mszami i innymi posługami. Religii uczyłem również w Gołczowicach, Bogucinie i Kolbarku. Musiałem jakoś się poruszać, dlatego odkupiłem od mieszkańca Jaroszwca Jawę. Wcześniej, gdy byłem wikarym w Chechle, to jeździłem na rowerze. Później zrobiłem prawo jazdy i na raty kupiłem WFMkę. To było już coś jak na tamte czasy.

Pracując w sanatorium, poprowadziłem po raz pierwszy dzieci do pierwszej komunii świętej, osobno w Jaroszwcu i osobno w sanatorium, gdzie było ok. 30 dzieci. Były to trudne czasy dla Kościoła. Komunizm był wszędzie obecny i wszędzie mocny. Robiono wszystko by odciągnąć ludzi od Kościoła. Katecheza w szkole nie trwała jednak długo. Władze państwowe zakazały nauki religii w szkole w październiku 1960 r. Księża stracili zajęcie i zarobek, z którego żyli. Ofiary składane starczały głównie na utrzymanie kościołów i podatki. Pamiętam, jak gdzieś na początku lat siedemdziesiątych, za pożyczone pieniądze kupiłem magnetofon i małe kolumny. Nagrałem dźwięk dzwonów i puszczałem to nagranie z wieży kościółka. Tam też urządziłem pierwsze rekolekcje dla dzieci, a później i dla dorosłych. Ludzie poczuli się dowartościowani, cieszyli się, że mają księdza. Gomulkowski rząd cechowała nieustanna walka z katolicyzmem. W pobliżu budowały się nowe zakłady pracy. Do pracy przyjeżdżali młodzi ludzie z różnych stron Polski. Powstawały nowe, robotnicze osiedla. Byli łatwym „kąskiem” dla ideologii komunistycznej. Czulo się również w Jaroszwcu i Kluczach, bliskość i oddziaływanie „Czerwonego Zagłębia”. Dodatkowo do pobliskiego Bolesławia „wprowadził” się Kościół Polsko-Katolicki zwany Narodowym. Chyba w 1957 r. powstał tam konflikt o świątynię pomiędzy „narodowymi”, a „rzymskimi”. Znałem te problemy, bo pomagałem tamtejszemu proboszczowi nieraz przy okazji odpustów, rekolekcji czy spowiedzi. Ale wracając do Jaroszwca...



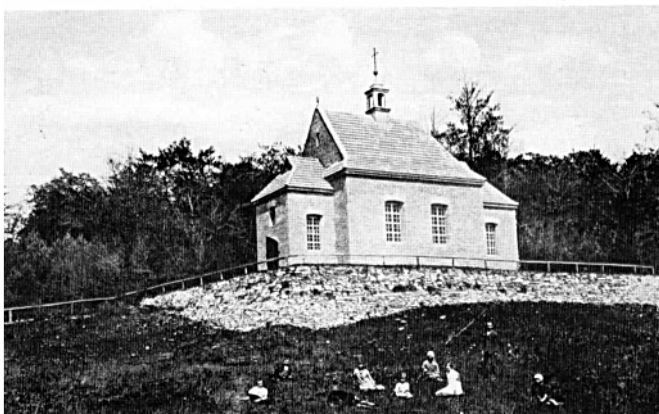
Sanatorium w Jaroszwcu, Wojewódzki Szpital Chorób Płuc,
stan obecny



ks. Stanisław Pułka, Jaroszwiec
archiwum rodzinne

Gdy ja robiłem rekolekcje lub np. misje, dyrekcja „Szkłobudowy” robiła szkolenia dla załogi, lub aparatu partyjnego nawet z całego powiatu olkuskiego. Ja się cieszyłem, że mogłem robić to, do czego zostałem powołany, a oni byli oburzeni i stwarzali problemy. Mieszkańcy, będący w większości w opozycji do partii, byli zadowoleni z moich działań. Każdy robił swoje.

W 1969 r. proboszcz parafii w Kluczach-ks. Zbigniew Piotrowski odchodził do parafii Kijek/ Jędrzejowa. Dostałem nominację na proboszcza i przejścia do parafii Klucze, podpisaną przez ks. bp. Jana Jaroszewicza. Nie miałem wtedy nawet zdanego egzaminu proboszczowskiego. W Kościele nie ma jednak zwyczaju odmawiać zwierzchnikowi. Przyjąłem te obowiązki z pokorą. Po dwóch latach jako wikary w Chechle i jedenastu latach kapłaństwa w Jaroszwcu, zostałem proboszczem parafii Klucze. Był marzec 1969 r. Miałem wtedy 38 lat. Gdy zostałem proboszczem w Kluczach, zaskoczyła mnie cudowna atmosfera w szkole, wśród nauczycieli, dzieci i ich rodziców. Oczywiście byli i tacy co przeszkadzali. W 1969 r. poprowadziłem w Kluczach dzieci do pierwszej komunii świętej. Za kilka lat była wizytacja i bierzmowanie. Miejscowi działacze PZPR zorganizowali zebranie, na którym zapadła decyzja, że członkowie partii nie posła swych dzieci do bierzmowania. Miałem wtedy ponad setkę dzieci. To była poważna rozgrywka. Bierzmowanie się odbyło. Wielka uroczystość. Na drugi dzień odprawa partyjna w hucie, gdzie wyczytano nazwiska tych, którzy mimo zakazu posłali dzieci do bierzmowania. Wśród nich były też nazwiska dzieci ze ścisłego kierownictwa partii i sprawa przycichła. Chciano na tym tere-



Kościółek-kapica w Jaroszwcu pod wezwaniem „Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych”- widokówka okoliczno ciowa z okazji po wienienia kaplicy 18.08.1929r.

nie zrobić wzorcowy ośrodek ateistyczny. Taki przykład dla powiatu i województwa. Ściągały do Klucz i Jaroszwca różne delegacje z wysokiego szczebla. Gdy ja robiłem misje czy rekolekcje, oni szkolenia partyjne. Jedni szli do kościoła inni do Domu Kultury. W latach siedemdziesiątych, gdy było można uczyć religii swobodnie, pojechałem do ówczesnego biskupa Materskiego z prośbą o pomoc, o wikarego, by wspólnie podołać wszystkim posługom. Wielu by tak chciało- odpowiedział biskup. Więc co tu robić? Postanowiłem pojechać do sióstr Jadwizanek do Katowic, by mi pomogły. Ale na plebani nie było za wiele miejsca. zaproponowałem, że wyprowadzą się na poddasze, a one zostaną na dole. Ksiądz biskup nie był zachwycony takim rozwiązaniem. Siostry z księdzem pod jednym dachem?- odpowiedział. Ale siostry mnie znały i zgodziły się na przyjazd do Klucz. Biskup ostatecznie to zaakceptował. Było ich trzy. Prowadziły katechezę, jedna była organistką. Ich posługa w Kluczach trwała dwie kadencje (8 lat). W tym to czasie zrodziło się powołanie Ewy Adamuszek, dzisiejszej przełożonej prowincji Jadwizanek. Matka przełożona Rafaela- bo takie imię przybrała, obecnie pełni swoją posługę w Katowicach- Bogucicach.



Msza polowa na stadionie w Kluczach w intencji Jana Pawła II, kwiecień 2005r.

Gdy przeszedłem do Klucz, to Jaroszwiec był prężnie rozwijającą się miejscowością. Powstała Huta Szkła Walcowanego, Szkłobudowa, a przy nich nowe osiedle dla pracowników. Miało to być- jak powiedziałem wcześniej- osiedle wzorcowe w tym regionie. Ale ludzie chcieli księdza. Przeszedł do Jaroszwca ks. Gołąbek, zaczął budować kościół bez pozwolenia. O sprawie zrobiło się głośno, budowę wstrzymano. Interweniowałem osobiście, gdyż Jaroszwiec należał do parafii Klucze. Powiedziałem wtedy że: - Jak nie dacie księdzu mieszkania, to nie będzie długo spokoju. Taka jest wola mieszkańców. Ksiądz prałat Marchewka w Urzędzie Powiatowym interweniował, by księdzu Gołąbkowi załatwić jakieś mieszkanie w Jaroszwcu. Urzędnicy byli zszokowani.- Co? Żeby komuniści dawali księdzu mieszkanie. To nie do pomyslenia- stwierdził ówczesny sekretarz partii. Ale dało się. Dostał ks. Gołąbek mieszkanie w bloku,



Bo e Ciało, Klucze 1995r.

na swoje nazwisko, jak zwykły obywatel. Był on wielkim działaczem solidarnościowym. Trwała wtedy przecież zacięta walka klasowa. Po dziesięciu latach wola mieszkańców się spełniła. Parafia Jaroszwiec została erygowana w październiku 1978 r., lecz na swój kościół przyszło im jeszcze poczekać. Dopiero jak do Jaroszwca przyszedł ks. Stanisław Fert, który wcześniej wybudował kościół koło Kielc, budowa ruszyła. Miał doświadczenie i budowa „szła” niespodziewanie szybko. W polityce, jak to określano, nastąpiła „odwilż”. Pomagała Huta Szkła i Szkłobudowa. 25 grudnia 1990 r. odprawiono pierwszą pasterkę w surowych murach kościoła, dopiero co przykrytych dachem. Takie to były czasy. W kluczewskiej papierni pracowało wtedy bardzo dużo ludzi. Bardzo dużo ludzi młodych mających różną wrażliwość, wychowanych w różnych środowiskach. Od początku mej pracy w parafii starałem się zintegrować te dwie społeczności-rodowitych i przyjezdnych. I mimo, że poświęciłem temu tyle czasu, myślę, że proces ten jeszcze nie jest zakończony. Pamiętam, jak do technikum na papierni przyjeżdżała młodzież, by się uczyć, zdobyć zawód i tu pracować. Po południu budynek szkolny był pusty. Chciałem wypożyczyć salę lekcyjną celem prowadzenia lekcji religii. Ma-



Po egnanie ks. Stanisława Pułki, Klucze 2006r.

jąc przychylność pani wójt, która wtedy była posem w sejmie i dyrektorką Zespołu Szkół Zawodowych na papierni postanowiliśmy spróbować. Pan dyrektor szkoły przedstawił sytuację w kuratorium i dostał następującą odpowiedź: - Takiego przypadku nie ma nigdzie na terenie województwa katowickiego. Proszę czekać. Czekaliśmy dwa tygodnie. Odpowiedź nie nadeszła. Nie było żad-

nej odpowiedzi. Wobec powyższego, uznaliśmy, że jeśli nie ma zakazu to można. I tak katecheza trafiła do naszej szkoły średniej na papierni. Chciałem również pomóc ludziom starszym w ich dostępie do Boga i modlitwy. Miałem pomysł by w Domu Kultury, w niedzielę odprawiać jedną mszę świętą, by zwłaszcza zimą mieli bliżej i nie musieli iść pod górę do kościoła. Ale się nie udało. No trudno. Parafia Klucze się rozwijała, budowały się nowe bloki, dzięki zaradności ówczesnych władz gminnych. Rosło nowe, młode pokolenie ludzi zupełnie inaczej wychowanych. Każdej niedzieli miałem na mszy 30-40 ludzi na katechezie ze szkoły średniej od 9.00-11.00. Gdy zaczynałem parafia liczyła ok. 2 tys. mieszkańców, gdy odchodziłem chyba ok. 6 tys. odprawiałem dwie msze, o 8.00 i 11.00. Później, z myślą o najmłodszych zrobiłem mszę o 12.00. Gdy nastał czas „Solidarności”, to wielu z tych co należeli do partii, zmieniło swoje poglądy. Chciałbym wierzyć, że się nawrócili. Ale faktem jest, że wielu mi pomagało. Były to czasy, gdzie były ogólne braki wszystkiego. Dach na kościele przeciekał, później i na plebani. Ściany namakały, trzeba było otynkować. Nic nie dało się kupić. Wówczas pomogło mi wiele osób, do niedawna przeciwników i za to jestem im wdzięczny. Bardzo dobrze układały mi się relacje z kluczewskim Urzędem Gminy i panią wójt. Zawsze mnie wysłuchała i jeśli dała radę, to też pomagała. Postarałem się, by teren kościoła nie został szczelnie zabudowany, bojąc się, że ktoś wybuduje tu dom i swoje zabudowania gospodarcze, i że to wszystko zasłoni cały kościół. I jak to będzie wyglądało. Nie udało by mi się to, gdyby nie pomoc parafian, którzy działkę kupili na swoje nazwisko, a potem aktem darowizny przez notariusza zapisali kościołowi. Dziś mnie w Kluczach nie ma, a wy macie gdzie postawić samochód jak przyjeżdżacie do kościoła, a w odpust jest gdzie bezpiecznie rozłożyć stragany, ku uciechu dzieci.

Pamiętam jak pod koniec lat siedemdziesiątych, miałem wizytację biskupa Stanisława Szymeckiego w kaplicy w Jaroszwcu, a który zamieszkał na ten czas na plebani w Kluczach. Mieszkańcy przygotowali się ogromnie. Przejazdowi z Klucz do Jaroszwca i z powrotem towarzyszyło ok. 50 samochodów. Zaproponowałem, by odwiedził szkołę, fabrykę papieru i Urząd Gminy. Ówczesny Naczelnik Urzędu Gminy w Kluczach oznajmił, że nie było wcześniej takich praktyk, ale ostatecznie biskupa przyjął. Potem pojechaliśmy na papiernię. Fabryka przygotowała się niesamowicie. Kobiety przy swoich stanowiskach pracy porobiły ołtarzyki. Biskup zapytał mnie: - czy jest to możliwe, to co widzi i jak tego dokonałem, bo czas przemian dopiero się zaczął. Był zaskoczony przeogromnie. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Spodobała mu się ta wizytacja. Wyraził chęć odwiedzenia jeszcze Szklomaszu i Huty Szkła. To było nie do opisania jak w tamtym czasie przygotował się Jaroszwiec, wiedząc co działo się w Kluczach. To były zapewne straszne rze-



Pamiłkowe zdjęcie

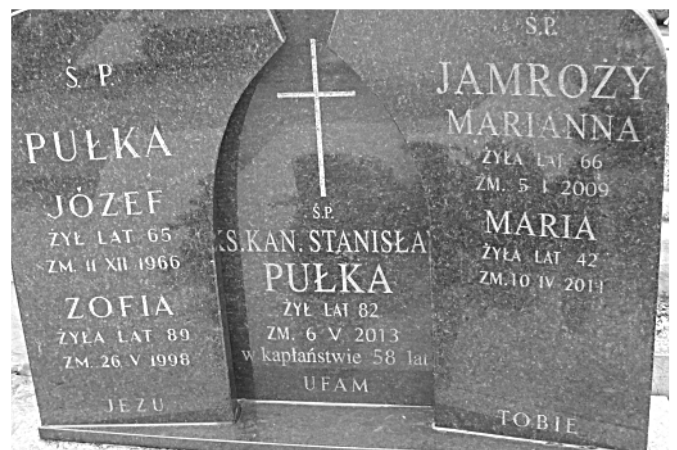
czy dla istniejącego systemu. Potem pojechał do Olkusza. Jak się olkuszanie dowiedzieli o takiej manifestacji w Kluczach i Jaroszewcu, to i emaliernia przygotowała się równie pięknie. To były przełomowe chwile w wizytacjach parafii w tamtych latach. Następne wizytacje różnych obiektów na terenach parafialnych weszły do zwyczaju, ale takie były tego początki. Tak Kościół dotarł pod dachy zakładów i innych instytucji. Gdy wprowadzono stan wojenny, chyba na trzeci dzień, przyszli do mnie, żeby porozmawiać. Był to oficer, który sprawował zarząd komisaryczny w Urzędzie Gminy. Rozmowa



Msza w intencji zmarłego ks. kanonika Stanisława Pułki odprawiona 05.05.2014 - w rocznicę śmierci przez ks. kanonika Edwarda Kuzk, obecnego proboszcza parafii Gołcza, wikarego w parafii Klucze w latach 1989-1992

była w zasadzie krótka, ale rzeczowa, jak na wojkowego przystało. Podsumowując powiedziała: - Jeśli ze strony Kościoła będzie spokój i nie będzie jakichś wrogich akcentów, to my też nie będziemy przeszkadzać. Trzeba przyznać, że opozycja lat osiemdziesiątych nie miała silnych struktur w naszej okolicy. Oczywiście powstawały różne organizacje, ludzie się zapisywali do nowych związków, lecz komuniści jeszcze stali mocno na nogach. Mieli wszędzie swoich agentów. Z tego zdawali sobie sprawę jedni i drudzy. Poprzez swoich znajomych dowiedziałem się, że znajomy ksiądz będzie internowany, bo z grupą młodzieży na Świniszce wypisuje różne hasła i głosi propagandę w kościele. Wśród tej młodzieży był jeden, który donosił. Dobrze, że te czasy minęły. Dziś patrząc wstecz, cieszę się, że niemal całe swoje życie spędziłem w Kluczach i Jaroszewcu. Znam wszystkich, bo przecież ich chrzcili, udzielałem komunii i ślubów. Wielu też odprowadziłem na wieczny spoczynek. Mój czas już mija. Jest mi tu dobrze. Jest nas tu kilkunastu księży, świetne warunki, piękny budynek, a wokół ogród.

Ksiądz Stanisław zaproponował nam zwiedzenie Domu Seniora. Zaprowadził nas do kaplicy, salonu jadalnego, a następnie wyszliśmy na zewnętrzny, do pięknie utrzymanego ogrodu. Spacerując alejkami, wypytывał nas o sprawy doczesne, było interesujące, co dzieje się w parafii, wspominając znajomych. Dziękuję za rozmowę i te bezcenne wspomnienia, podarowali nam naszemu Proboszczowi fotografię z jego podobizną, na tle kościoła w blasku oświetlenia nocnego. Był nie czuł się tam samotnym, był wiedział, że parafianie o nim pamiętają. Od tamtej pory minęło 4 lata. Do Klucza dotarła ta smutna wiadomość. Ks.



Tablica na grobowcu rodzinnym

Stanisław Pułka nie żyje. Odszedł w 82 roku życia i 58 roku kapłaństwa, opatrzony sakramentami w tym dniu 6 maja 2013 r. Ksiądz kanonik został pochowany w rodzinnej Gołczy, na miejscowym cmentarzu parafialnym, w rodzinnym grobowcu.

Wspomnienia ks. kanonika Stanisława Pułki zanotował Janusz Działowicz

ECHO KLUCZEWSKIEJ PAPIERNI



Organ KZ PZPR, Rady Zakładowej, ZZ ZMP, Fabryki Celulozy i Papieru „Klucze”

Gazety, we właściwym rozumieniu tego słowa, zaczęły się ukazywać w 1609. Pierwszą ukazującą się w Polsce i wydawaną w języku polskim była "Mercuriusz Polski Ordynaryjny", którego pełna nazwa brzmiała: "Mercuriusz Polski dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej". Wydano ją po raz pierwszy w Krakowie 3 stycznia 1661 roku. Pierwszą w powiecie olkuskim była „Kronika Powiatu Olkuskiego” – dwutygodnik. Pierwszy numer ukazał się 15 stycznia 1917 r. Natomiast pierwszą kluczewską gazetą było „Echo Kluczewskiej Papierni”. W maju minęło 60 lat, jak trafiła do rąk pracowników fabryki. Dziś jest nie wielu, co ją pamiętają, a młode pokolenie zapewne w ogóle o niej nie słyszało. W archiwum odnaleźliśmy kilkanaście numerów. Postanowiliśmy do nich zajrzeć i przedstawić naszym czytelnikom, jakimi sprawami była fabryka, czym interesowali się mieszkańcy nie tylko Klucza ale i okolic w latach 50-tych, w latach budowy socjalizmu w powojennej Polsce. To jest nasza historia i mimo zmiany ustroju, nie należy o tym zapominać.

„Pierwszy numer „Echa Kluczewskiej Papierni” nosi datę 1 maja 1954 r. i jak zaznaczono pod nagłówkiem, był to organ KZ PZPR, RZ, ZZ, ZMP Fabryki Celulozy i Papieru „Klucze”, bo tak to wówczas musiało być. Redaktorem był Remigiusz Polak, a sekretarzem redakcji Pani Danuta Smętek. Ponadto w skład redakcji wchodził dział: partyjny, wynalazczy, produkcyjny, życia zakładu, współzawodnictwa pracy, dyscypliny pracy, rolnego, młodzieżowego, metod pracy oraz humoru i satyry. Redaktorami tych działów byli: Marian Król, Marian Kurowski, Lucyna Łuczyńska-Stęchły, inż. Emil Cieplik, Marian Trepka, inż. Tadeusz Kosiński, Stanisław Mancki, Mirosław Cholewicki, Stefan Piłka, Aleksander Skoczowski, Stefan Wsowicz. Głównie ci redaktorzy pisali artykuły, ale byli też i „wolni strzelcy”, którzy pisali sporadycznie. Gazeta zaczęła wychodzić jako miesięcznik, później jako dwutygodnik, a w końcu dwumiesięcznik, formatu A-4 w objętości 4-12

stron. Drukowała ją Drukarnia Związkowa w Krakowie, później Krakowskie Zakłady Graficzne nr 8 w nakładzie od 1000-1800 egzemplarzy. Początkowo gazeta sprzedawana była po 20 groszy, później po 10, a od stycznia 1957 r. rozdawana była bezpłatnie. Od numeru 18 zmieniono gazetce tytuł na „Nasza Praca”. Zmiana ta nie była dobrze przyjęta przez załogę i od numeru 27 powrócono do nazwy pierwotnej. Gazetka jako organ musiała eksponować życie polityczne, związkowe, społeczne i zawodowe zakładu, ale było to miejsce na inne tematy. W każdym numerze były artykuły interwencyjne, dopominające się, np. aby w sklepach można było kupić jarzyny, albo chleb po 14.00. Problemem redakcji nie był jednak brak jarzyn ale dobrych materiałów. Po przemianach państwowych redaktorem został Andrzej Weber, a sekretarzem redakcji Alfred Wiercz (XII.1957r). Gazetka przestała być już „organem” i zmieniła nieco charakter. Nie było już „Błyskawicy” piśmienniczej, i to po imieniu, bumelantów, nierobów i wszelkiej maści szkodników społecznych. Wprowadzono też system wynagrodzeń za artykuły oparty na tabeli płacowej RSW Prasa. Nie wpłynęło to jednak radykalnie na dopływ materiałów do redakcji. Zwiększyła się tylko ilość objętych ciową, ale mało poczytnych bilansów, analiz, sprawozdań itp. Jednak gazetka jako taka cieszyła się dużym wzięciem i każdy numer był oczekiwany przez załogę zakładu. W grudniu 1959 r. wyszedł ostatni numer gazetki, a było ich 69.”

Andrzej Krawczyk - „Echo Klucz”,
styczeń 1999 r.



Krystyna Rupińska

intersjuje si poezj , napisała około 96 wierszy, które czekaj na wydanie. Tematyka wierszy rónorodna - religijne, przyrodnicze, krajoznawcze, osobiste. Pisze, poniewa czerpie z tego przyjemno . Go ciła na wieczorze poezji w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kluczach, dnia 9 maja 2014 roku prezentuj c swoje wybrane wiersze.

Okno otwarte, straszna ulewa
Patrz na latarnie uliczne
Które jasno wiec
A z góry na nich
Ogromne krople deszczu lec

O mój Bo e co za ulewa
W której tak pi knie
W krzakach swoje trele ptaszek piewa

Lecz co to w pewnej chwili
Do partii solowej chór ptaszków wł czony
wir, wir wy piewuje
Na ró ne tony

To nie do wiary
Jak w tej ulewie
Te niewidoczne ukryte ptaszyny
Chc rozweseli kogo samotnego
Przy oknie w pokoju siedz cego

Ulic woda jak potok płynie
A z oczu łza wyci ni ta
Razem z deszczem b bni w parapet
jakby grała orkiestra d ta

KRISTYNA RUPINSKA



Wydawca: Koło Literackie „Strofy” działające przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Kluczach,
ul. Rudnicka 2a, tel. 32/6429-283,

www.biblioteka-klucze.pl, e-mail: biblioteka@gmina-klucze.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Janusz Działłowicz, Elżbieta Szatan, Andrzej Krawczyk

REDAKTOR TECHNICZNY: Paweł Działłowicz

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania i adiestowania nadesłanych przez czytelników materiałów oraz opatrzenia ich własnym komentarzem lub tytułem.

Redakcja oświadcza, że za treść nadesłanych do druku artykułów odpowiedzialność ponosi autor.